

PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rub. 7 kop. 2); półrocznie rub. 3 kop. 60; kwartalnie rub. 1 kop. 80 miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rub. 2 kop. 50. rocznie rub. 10.
Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Redaktor: Maryan Gawalewicz.

Wydawca: Piotr Laskauer.

Ekspedycja Główna przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszcza” po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie zlr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartaln. zlr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskiem u Leitgebena i Spół. kwart. 5 marek.

Kobieta i Mężczyzna.



Starożytny filozof Plotinus w jednym ze swych traktatów powiada, że obcowanie ducha męskiego z duchem kobiety jest komunią tych duchów, komunią, która je uświęca i na gwiazdy przenosi; pewien Amerykanin dodaje, że „ziemskie, podświetlone życie ludzkości wiedzie wyższym torem i w ogóle podnioslejszym je czyni.”

Obcowanie to musi, rzecz prosta, być oparte na fundamentach gruntownych, a mianowicie, na miłości i na najdoskonalszym jej wyniku — małżeństwie. Miłość, to ta tajemnicza sympatya, która pociąga do siebie dwoje ludzi, przez niedające się w podstawach swoich wytłumaczyć uczucie; to tęsknota nieprzeparta, wiecznie przytomności wzajemnej pragnąca. Aby jednak miłość, jakiej od nas ludzkość żąda, mogła nam w piersi zstępować, aby nie była ona jedynie upodobaniem egoistycznym, trzeba wymagać od społeczeństwa tych ułatwionych przez obyczaje warunków obcowania z sobą kobiety i mężczyzny, przy których sympatya owoc wydaje i gruntuje się w uczucie stałe i pożyteczne. Gdzie społeczeństwo nie zapewni sobie takiego stosunku kobiety i mężczyzny, gdzie obyczaje sfałszują naturalny rozwój stosunków, tam nigdy podnioslejsza miłość nie może w sercach zapalać, bo owa wymiana uczuć i myśli, która od wieków, jak widzimy, jest uznawana komunią duchów, nie może dla siebie miejsca znaleźć i wtedy związek dwojga ludzi idących ze sobą do ołtarza, jest ślepem puszczeniem się na los szczęścia, które jakże często zawodzi tam nawet, gdzie jest szybko przemijający poryw uczucia niewypróbowanego, które Słowacki tak obrazo-

wo zcharakteryzował: „Pokochały się w niej oczy moje”. Trzeba, aby za zmysłami poszła dusza, ogarnięta miłością dla drugiej duszy, a kobieta dopiero wtedy staje się towarzyszką życia mężczyzny, który przywiązany staje się do domowego ogniska tak, że dla żadnych innych ponęt nigdy nie zbiegnie.

Kobieta jest moralnem dopełnieniem mężczyzny; więc związek tych dwojga powinien być zjednoczeniem. Gdzie tego niema, niema małżeństwa w jego wyższem, prawdziwym znaczeniu: może być spółka interesów, uroda dla rozmaitych celów, ale nie małżeństwo.

Wierność małżeństwa idealnego zasadza się na tym stosunku duchowym, który istniał w dawnym społeczeństwie naszym, a musiał nie być bynajmniej rzadkim, gdy wyrobił sobie określające go wyrażenia: towarzysz dożgonny, dożgonna towarzyska... jak staropolskie stadła przy wszystkich uroczystych aktach, testamentach, umowach przedślubnych mianowały się wzajemnie.

Dzień, w którym mąż poczuje, że żona towarzyszką życia jego być nie może, jest pierwszym dniem moralnego rozvodu. Ich myśli, ich działania, ich sfery są różne, zbliżają się do siebie tylko za pośrednictwem interesów materyalnych.

Po za tą granicą, istnienia ich nie schodzą się nigdy i życie ich płynie strumieniem oddzielnym. Już niepodobną jest dla nich rzeczą zbiedz się razem na jakimkolwiek gruncie wspólnym, na którym ich *ja* wewnętrzne spotkaćby się mogły. Są to współnicy jednej firmy, ale bynajmniej nie małżonkowie; mają ognisko, ale to nie ołtarz domowy, — świątynia stoi, ale larów tam niema. Jest związek, ale bez godności; jest połączenie, ale bez zjednoczenia; wyznają wiarę miłości i dokonywają jej obrządków, lecz powierzchownie tylko Związek uczucia, łączący istoty ludzkie w sposób prawdziwie ludzki, jest właśnie tem

wszystkiem, czego tamtemu stadłu braknie: podwyższa, zdobi życie, daje mu koloryt i ciepło, daje rytm i rym twardej prozie codziennego bytu.

Na wytworzenie takiego stanu rzeczy, na możliwość takiej miłości, muszą zapracować poprzednie lata wstępujących w związki; kobieta i mężczyzna potrzebują być bliższymi sobie, niż ogółem biorąc, są zazwyczaj, powinni *lepiej się znać, pojmować i rozumieć* wzajemnie. Najpierw potrzeba na to, aby kobieta podniosła się umysłem do umysłu mężczyzny, mogła wejść w sferę myśli, w której on przebywa, ogarniać wzrokiem ducha taki sam rozległy horyzont, który on ma przed sobą, stać na takiej samej podniosłości duchowej, aby ich poglądy z jednakowego punktu widzenia brane, zgodnemi być mogły.

Już niejednokrotnie powiedziano to kobiecie; już niejednokrotnie wołano na małżonkę, że to *tylko* może ją uczynić życiową towarzyszką męża, i Juliusz Simon, który może najwięcej, a zarazem w najszlachetniejszy i najwytrawniejszy sposób ze wszystkich pisarzy zajmował się kobietą i rodziną, wypowiedział jej obszernie tę samą radę w pięknej swej pracy: „La liberté du foyer.”

Aby mąż pozostał zawsze wiernym przedmiotowi swojej miłości, aby uczynił żonę prawdziwą towarzyszką życia, aby nie szukał po za domem nędznych przyjemności poniżającego używania, potrzeba, aby w żonie mógł znaleźć najpierw coś więcej, niż ładną lalkę dla oczu, bo po latach kilku lub kilkunastu oczy opatrzą się tej urodzie, uciekającej wreszcie z latami, tymczasem, gdy lalek świeżej piękności może zawsze być dosyć dokoła; — powtóre, potrzeba mu znaleźć coś więcej, niż zwyczajną gospodynię domu jego i matkę rodziny, bo wtedy musi ją uważać za istotę niższą od siebie, do niższych też jedynie fun-

keyi życia przeznaczoną i nie mogącą używać równych praw moralnych.

Powtórzył to Simon kilkakrotnie w innych dziełach swoich, dowodząc, że cała moralność obyczajów opiera się na intelektualnym, duchowym podniesieniu kobiety, któreby było z kolei podniesieniem żony i matki rodziny.

Starożytny Rzymianin wysoko cenil i szanował małżonkę swoją; kobieta rzymska podnosiła się duchowo na równi z mężczyzną i nie stanowiła wcale niższej nuty w harmonii życiowej swego narodu.

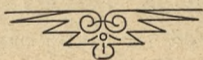
Kobieta winna żyć więcej umysłem, a mężczyzna więcej sercem, niżeli się to dzieje dotychczas w większości małżeństw naszych. Mężczyzna powinien uczynić się idealniejszym w uczuciach swoich, powinien wiele w powszednim życiu swem zmienić, przetworzyć wiele ciemnych stron jego na jaśniejsze.

Wtedy dopiero on ze swej strony przygotowuje się na prawdziwego towarzysza kobiety, uszanuje i zrozumie wiele jej delikatności serdecznych i, nie rażąc ich, zdoła podnieść kobietę wyżej przez tę pomoc ducha męskiego, które dać je może jedynie wskutek ciągłego z nią przebywania, obcowania z nią bliższego i poufalszego, któreby się na większej zażyłości wzajemnej opierało.

Tę zażyłość, ciągłość przebywania mężczyzny obok kobiety, stosunek bliższy dwojga istot dla siebie przez Boga stworzonych, uważać należy za podstawę dobrego rozwoju ludzkości, za najpierwszą podstawę moralności społecznej i rodzinnej.

Nie powinna być zanedbywana nigdy wymiana myśli i uczuć wzajemnych, owa komunika duchowa, jaka dzisiaj, niestety, istnieje tylko między nielicznymi bardzo osobistościami. Bliższy związek tych dwojga przez wyższe, szlachetniejsze strony, *musi być bezwarunkowo korzystnym* dla ogólnego rozwoju ludzkości.

I. Zieliński.



Maryan Gawalewicz. ←

J A D.

POWIEŚĆ.



(Ciąg dalszy).

X.

Eliziewicz po raz pięćdziesiąty wnosil się z Hotelu Sachera, ale teraz przybył mu jeden powód więcej do utyskiwań i skarg na swoją nieszczęsną dolę, a tym powodem był Julek, z którym — jak powiadał, — sąsiedztwo stawało się nieznośniejszym od domu waryatów.

— Ja przez pana dostanę jeszcze bzika, jak sobie życzę jeszcze kankana tańczyć! — mówił mu płaczliwym tonem, krzywiąc się niemilosiernie, przyczem twarz jego wyglądała niby zciśnięta gąbka. — Jemu się zdaje, że miłość to już taki rarytas, takiego coś osobliwego, że tylko on jeden chwalić się tem może, a to lada student kochać się

potrafi. Kochasz się, to się kochaj, ale mi nie skamlaj do świtu nad uszami, a potem o ósmej rano nie przychodź budzić biednego Łazarza swojemi piskami, kiedy mu się najsmaczniej spi!... Ja się i po nocach kochałem w moich bardzo głupich latach, ale za dnia zawsze odespałem przynajmniej to, co mi miłość w nocy zabrała, a ty dobry byłeś na latarnika, ale nie na kochanka.

— Dlaczego na latarnika?

— Albo ja wiem!... tak sobie powiedziałem, bo mi nie lepszego ślina na język nie przyniosła. Będę sobie jeszcze głowę łamał nad porównaniami dla pana literata!... jeszcze czego!... Bądź pan kontent, że cię latarnikiem robię. Ja już porządnie gadać przy panu nie umiem, tak mi się we łbie kręci od pańskiego zakochania. Doktor aż się za głowę złapał, gdy moje uszy dziś oglądał, podobno takie spuchnięte, a to tylko od twego ciągłego piszczenia.

— No to pan nie słuchaj!...

— Jakże nie słuchać, kiedy bestyo ładnie piszczysz w roli Romea!... A potem, chcę się doczekać, aż zgłupiejesz do reszty z tej miłości, a ja przy tobie.

Wzdychał z komiczną rezygnacją, lecz z pod oka patrzył na Julka i badał, jakie na nim to wrażenie robi.

Kiedy Dobrojewski chwycił za kapelusz i wybiegał z postanowieniem nie powrócenia już nigdy do sąsiada, sztychającego z jego uczuć i zwierzeń, Eliziewicz posłał za nim służącego, kazał go szukać na gwałt i sprowadzać koniecznie do siebie, tłumacząc mu potem, że to były tylko żarty, którymi chciał go rozweselić.

— Ja się boję, że pan mi jeszcze narobisz jakiego bigosu, palniesz sobie w łeb, połkniesz arsenikową pigułkę, albo skoczysz na dół z wieży św. Stefana, kiedy cię ta handra napadnie i potem co?... potem mi będą wymyślały Szwabry, że nie umiałem rodaka pilnować i dopuściłem, aby sobie co złego zrobił, — mówił mu jęklwym tonem, ściskając go za rękę; — poczekaj przynajmniej, aż ja nogi zadrę i raczkami poleżę na Dolinę Jozafata, a potem rób sobie, co ci się podoba ze sobą i swoją Michalinką!... Poodrywajcie sobie głowy jedno drugiemu, byłem ja tego już nie widział, bo mnie zaraz gorzej strzyka, gdy muszę myśleć o was.

W tym na pół poważnym, a na pół żartobliwym tonie prowadził z nim rozmowy, dopytując się sam o rozmaite szczegóły, chociaż potem robił Julkowi wyrzuty, że go zanudza swoim opowiadaniem, które go tyle obchodzi, co psa piąta noga.

— Żeby to przynajmniej był romans z pikantnymi epizodami, coś w moim guście, to bym nie żałował uszu, ale to fidrygałki bez początku i bez końca. Kochałeś się w panie, i nic, kochasz się w mężatce, i znowu nic!... To się po Szekspirowsku nazywa: „Stracone zachody miłości.“

Wzruszał ramionami i powtarzał:

— Nie rozumiem, jak się można kochać w kobiecie, która ma nas w pięcie!... Fe, wstyd, hańba!...

Pewnego razu zagadnął Julka:

— A nie wiesz pan, dlaczego ona tego Tanieckiego wolała wziąć, niż pana?

— Jako dlaczego?... bo go kochała.

— A miała za co?

— Widocznie miała.

— Przystojny?

— Tak sobie.

— Bogaty?

— Może nie nie robić i jeść.

— Mądry?

— Wcale nie głupi; dużo wie, ale to wszystko w nim leży, jak w książce drukowanej na welinie i nie rozciętej.

Tabetyk wydał dolną wargę i rozmyślał.

— Wiesz, co ci powiem? — zaczął po chwili; — z tego, coś mi o nim opowiadał, to taki musi być mąż na niedzielę, od wielkiego dzwonu, od święta, ale na codzien to nie wystarczy. On ją znudzi swoją szlachetnością, wytwornością, poprawnością; gotów byłbym założyć się o co chcesz... o moje paznogie, że to długo nie potrwa. Taki mąż *correct* w każdym calu, po tobie... to woda po ponczu ananasowym. Ja tam trochę znalazłem kobiety, nawet bardzo ucziwe, chociaż przyznam ci się, że ten rodzaj najmniej lubiłem, bo mnie nudziły, więc uważałem, że one za tych okropnie porządnym wychodzą czasem za mąż, ale najczęściej kochają się w tych mniej porządnym, jakim ty byłeś, zanim się nawróciłeś.

— Kiedy ona mnie kochać nie chciała nigdy! — wybuchnął Julek; Saturnin go zchwycił za rękaw.

— Poczekaj, niedoświadczony waryacie!.. Z pana literata kiepski trochę psycholog. Nie kochała dotąd, ale przez porównanie kto wie, czy dopiero teraz nie zacznie kochać... co?... nie sądzisz?

Dobrojewski stanął przed nim, jak wryty, a Eliziewicz trząsł głową i patrzył mu w oczy.

— Cóż tak zbałwaniał nagle?... — mówił dalej. — Myślisz, że to nieprawdopodobieństwo?... mój drogi, u kobiet wszystko jest prawdopodobne i to właśnie robi te potwory tak interesujące!... Co mi to za kobieta, którą można z góry obliczyć?... to tabliczka mnożenia, nie kobieta!... tak, tak!... Ja z takimi nawet rozmawiać nie chciałem, bo mi się zaraz na ziewanie zbierało, kiedym jeszcze między spódniczkami żerował. Tylko wtedy miałem nogi, jak sprężyny; et!... *tempi passati*. Po co mi każesz przypominać sobie te czasy!... Znowu mi coś po lydkach łązić zaczyna, jak mrówki, a to mnie drażni i denerwuje.

Ogarnął się szlafrokiem, otrząsnął, jakby ciarki po nim przeszły i zacisnął mocno powieki, otwierając szeroko skrzywione usta.

Julek skręcał brodę na palcu i rozmyślał.

Uwaga Eliziewicza, jak promień słońca rozdarła w jego duszy nagromadzone chmury.

Włożył rękę w zanadrze i na piersiach dotknął listu Misi, który nosił ciągle przy sobie i od częstego odczytywania umiał go prawie na pamięć.

— A gdyby to prawdą było!... gdyby mnie ona teraz kochać zaczęła?... W tym jej smutku i goryczy jest coś, co wyraźnie mówi, że się zawiodła; w tej skardze cichej

i nieśmiałej przebija jakby żal za przeszłością; w tem odezwaniu się do mnie...

Podniósł nagle głowę i zaczął rozcierać sobie czoło, chodząc szybko po pokoju...

Fala krwi napływała mu do skroni; sama myśl, że to mogłoby być prawdą, przyspieszyła gwałtownie tętno jego serca.

Czuł się wzburzonym, podnieconym, ale tylko przez jedną chwilę.

— Gdyby tak było, to i cóż z tego? — mówił sobie — jabym chyba oszalał ze szczęścia, a ona?... ona męczyłaby się jeszcze bardziej i była jeszcze nieszczęśliwszą. Nie, nie, tak być nie może!

Przeraziło go niemal to przypuszczenie, ale czuł zarazem, że mu z tą myślą dziwnie błogo i dobrze było.

— O, gdyby tak było!... — wołała w nim cała dusza, każdy nerw, każda krwi kropla. — Gdyby się ten cud zdarzył, wyrwałbym ją z ramion męża, zabrał sobie narzeczcie, musiałaby należeć do mnie, musieliśmy być szczęśliwi!... O, gdyby tak było!...

I znowu zaczął chodzić w kółko po pokoju, upajając się wizją przyszłości, stworzonej we własnej wyobraźni.

To, co zaledwie prawdopodobnym być mogło, uważał prawie za pewnik, za możliwość, za rzeczywistość i wysnuwał z tego wątlego wątku coraz szersze i coraz barwniejsze pasma przypuszczeń i kombinacji, jak człowiek, który postawiwszy na loteryę, przed samem ciągnięciem śni o wygranej i układa plany, co zrobi z posiadaniem majątkiem.

I nagle zbudziła się w nim nieprzeparta, gorączkowa jakaś chęć powrotu do Warszawy, znalezienia się na jej bruku, oddychania tem samem powietrzem, którem oddychała Misia, zobaczenia jej koniecznie, choćby na chwilę tylko; nie mógł pojąć, dlaczego tego wcześniej nie uczynił, po co siedzi i marnuje czas w Wiedniu, czemu nie spieszy zaraz, natychmiast, bez zwłoki tam, gdzie go serce ciągnie od tak dawna?...

— Co z tego, żeś jest we mnie, jeżeli nie ze mną! — wołał do niej z głębi stęsknionego serca i wyciągnął przed siebie ramiona, jakby pochwycić miał tę ukochaną mare, która stała wciąż przed jego oczyma.

— Co?... ty znowu zaczynasz fiksować!... — zajęczał w swym fotelu Eliziewicz. — Patrzenie, co on za gimnastyczne ruchy wyprawia!... Proszę cię, wynoś się, bo mi się słabo robi! Julek poskoczył z kanapy i wyciągnął do niego rękę.

— Wynoszę się!...

Tabetyk już pożałował swoich słów i zmienił ton od razu.

— No, to chwala Bogu!... tylko... tylko masz czas jeszcze. Czego się pan spieszysz?...

— Muszę!... pójdę się spakować.

Eliziewicz aż drgnął.

— Po co?... na co?... zwaryowałaś, jak Boga kocham!... Pakować się? Przeniesiesz się do innego hotelu?... Poczekażże, przeprowadzimy się razem!... ja z tobą!...

— Nie do innego hotelu, ale do Warszawy, słyszysz pan?... do Warszawy!

Saturnin otworzył usta i wytrzeszczył oczy; patrzył na niego przez chwilę, po-

tem się namarszczył, odwrócił głowę i splunął:

— Tfu!... zupełny waryat!

(Ciąg dalszy nastąpi).



Z cyklu „Pieśni umarłego dnia.“



Ja ci nie mogę rzucić ono słowo,
Co jest jak ogień — od ognia gorętsze,
Ja cię powiodę w mroczne sadu wnętrze,
Gdzie słońce wchodzi z pochyloną głową,
Gdzie dusze — w mleczne wlepione powietrze
Bardziej obłoczne są, cichsze i bledsze.

Tam Melancholia wiotkie skrzydła chyli
Między wiśniowe okwiecone drzewa,
I słodko duma, i w słońcu omdlewa; —
A czasem, — puszek wspomniawszy motyli,
Cała w miedziane rumieni się prątki,
Jako tęczowe na mokradlach — jątki.

Tam pójdziem cisi po szlaku z promieni,
Co rozsypane u nóg będą drzały,
Jako jaśminu płatki, lub czerwieni,
Tam pójdziem cisi w chmurze kwiecia białej,
By oczy cieszyć błyskaniem potoków,
I duszę z ziemskich wycielesnić oków,
I co najslodsze brać tony na lutni...
...Pójdziem -- jaśniejsi, niż zwykle i smutni.

Szemrzą powoje w zacisznym ogródku,
Że dosyć chwili, by serce zubożyć.
A ja drzę cały i pragnę położyć
Obłoczne dłonie błękitnego smutku
Na twoją duszę — daleką i białą,
Jako śniegowy puch. Pragnę, by drżało
To serce czyste, jasne i olbrzymie,
Jak feniks, w wonnym pływające dymie.

Pamiętam twoje czoło konające,
Jak biały marmur w dalekim kościele...
...Gdy skroń zbolalą ranne draśnie słońce,
Wszystko, cokolwiek w umęczonem ciele
Krwawemi zgłoski wyrzył duch prorocy,
— Wskrześnię, ożyje i stanie przed oczy.

Drżące jemioly w sennym wirydarzu
Opowiadają baśń druidów smętną:
Zwiędłe lilije na pustym ołtarzu
Żalą się skargą cichą, beznamiętną...
Nad nędzą serca, nad dolą tulaczą
Umarłe kwiaty płaczą, płaczą, płaczą...

...Na wyschłe płatki z kwiatnych oczodolów
Cieką lzy krwawe i ciężkie, jak ołów.
A człowiek milczy, wspomina i słucha,
Bo te lzy kapią w otchłań jego ducha,
Bo te lzy kapią w życia rdzeń, aż na dno!
Ty mię już tęczą nie olśniewaj żadną,
Bo zdradne wichry puchy tęcz rozkradną.
Ty mnie już złudną nie wskrzesisz nadzieją,
Bo wszystkie złudy w nieość się rozwieją!
Ty mi już nigdy u cichego zdroju
Nie błysniesz gwiazdą Wiary i Pokoju,
I płomiennego, nie rozżarzysz źródła
Tęsknot, od których pierś moja wychłódła.

Chyba do wieku wrócisz dziecinnego,
Gdzie dni pogodne, jak ruczaje biega;
Gdzie nad fal srebrnych przeźrocze kryształy,
Plonie kwiat ducha, jako narcyz biały;
...Chyba, że bratnie serca się zjednoczą
W wizję przyszłości anielskiej — proroczą,
Chyba, że Miłość w Bytu wciąż tonie,
By wiecznie brzmiała, jako serce w dzwoniel
Stefania Podhorska-Okolów (Miles).



HISTORIA KOBIETY.

STUDYUM SPOŁECZNE

PRZEZ

Julię Terpiłowską.



Kobieta średniowieczna.

Przeciąg czasu, który historia nazywa Wiekami Średnimi, obejmuje lat mniej więcej tysiąc: od gminoruchów i zniesienia przez nie światowładcy państwa Rzymskiego, do ustalenia się w Europie kierunków umysłowych, tak zwanego Odrodzenia. Ale zarówno rozpoczynające ten okres dziejowy ruchy ludów polityczno-społeczne, jako też kończące go prądy nowożytno-kulturalne, nie odbywały się w jednym tylko roku — ani nawet wieku — charakter zaś swój epokowy miały bardzo odrębny od właściwego Średniowiecza. I dlatego to ostatnie podzielić jeszcze należy na okres wstępny, t. j. czas odbywania się przesiedleń narodów, pomiędzy IV a VIII-m wiekiem — ostatecznie zakończony wytworzeniem się większych państw nowożytnych; na właściwe Średniowiecze, przeważnie — co do czasu i wpływów — zaznaczone Krucyatami i na okres końcowy, czyli czas kształtowania się renesansowych kierunków, poczynając od XII-go wieku — do ostatecznego ich rozwoju i rozszerzenia się w wieku XV-ym.

Względnie do tego podziału i historię kobiety średniowiecznej podzielić trzeba następująco: Kobieta z czasów gminoruchów; Kobieta z czasów Krucyat; Kobieta z czasu Odrodzenia.

Kobieta z czasu gminoruchów.

Za długo żyło przepotężne państwo Rzymskie. Zgrzybiały jego ustrój już tylko inercyjną siłą tradycyi narzucał obcym ludom okowy, do plemiennego ich usposobienia źle dopasowane, właściwi zaś obywatele państwa już ani charakterem, ani czynami, ani pojęciami swemi nie byli podobni do starodawnych Rzymian. I nadeszła doba dziejowa, równie nieuchronna i konieczna dla organizmu państwowego, jak dla pojedynczego śmiertelnika. Zużyta i przeżyta Roma wpadła w długie i ciężkie konanie, aż pod nogami silnych swą świeżością barbarzyńców wzionęła ducha, przekazawszy resztę bytu swego nowemu Rzymowi, stworzonemu na wschodniej europejskiej krawędzi w warunkach nowych, więc mających jeszcze widoki życia, — cesarstwu Bizantyńskiemu.

Imperium Rzymsko-Wschodnie najmniej ze wszystkich krajów ulegało zmianom, wywoływanych przez wędrówki ludów; dotyczyły one zwykle tylko pośrednio i jakby odruchowo, nie wiele wpływając nań wewnątrz. Więc niezależnie prawie od nich wyrobił się w Bizancyi właściwy ład państwowy—często całkiem bezładny— a do byłego Rzymu cesarów w tem podobny, że i tu także autokratyczny monarcha miał bezwzględna samowładzę nad ludem, a nad samowładzą jego wisiał wciąż na włosiu Damoklesowy miecz partyjnych niechęci, zawsze mogących dojść aż do buntu. Intrygi dworskie, knowania urzędnicze, spiski wojskowe ciągle pełzały w cieniu dokoła tronu, grożąc detronizacją lub wprost zamordowaniem.

Wśród tego labiryntu stronnictw, wśród tych kollizji chciwości, zawiści, ambicji, wybitną rolę stale odgrywały kobiety. Nigdzie jeszcze dotąd nie miały one tak znacznego i ciągłego wpływu, jak na dworze konstantynopolitańskim. A wpływy ich nie były pokątne, nie działały skrycie, jak za czasów pogańskiego niewolnictwa kobiety. Ujemne, — czy dodatnie, występowały ze śmiałością dobrych lub zuchwalstwem złych dążeń, a opinia powszechna, to kobiece wtrącanie się do najważniejszych spraw państwowych nie tylko tolerowała, lecz traktowała jakby rzeczą całkiem naturalną.

I co jest także bardzo znamienne, to — że wpływ ten nie opierał się na wyzyskiwaniu namiętności męskiej przez powab kobiety, lecz był w większości wypadków tylko duchowy i umysłowy. Wywierała go kobieca energia i inteligencja — szlachetna, czy też przewrotna — niezależnie od zmysłowej podniety; gdyż kobiety owe, posiadające realną wszechwładzę nad tytularnie wszechwładnymi mężczyznami, były to przeważnie nie kochanki ich, lecz matki, siostry, czasem prawe małżonki; te ostatnie częściej mądrością lub przebiegłością rządzące mężami swymi, niż wzbudzającymi ich namiętność wdziękami.

Tak więc Chrystyanizm, podnosząc kobietę na stopień towarzyski i współpracni mężczyzny, dał jej w ręce miecz obosieczny. Odtąd ona, mogąc — jak każdy inny człowiek — ująć w dłoń swą sprężynę władzy, mogła też, jak każdy inny człowiek — używać swej potęgi na korzyść lub szkodę swego społeczeństwa.

Kobiece rządy w pałacu Carogrodzkim rozpoczęły się natychmiast po rozdzieleniu imperium Rzymskiego na Zachodnie i Wschodnie przez Teodozjusza Wielkiego w 395-ym roku.

Przez jakiś niewytłomaczony fenomen dziedziczości niezwykle cechy charakteru i umysłu cesarza Teodozjusza ominęły męskich jego potomków, a odrodziły się wyłącznie w żeńskich. Po mieczu poszły od niego istoty niedołężne i skarłowaciałe, po kądzieli — samodzielne i niepospolite.

Obaj jego synowie, Arkadyusz, cesarz Wschodni, i Honorjusz, cesarz Zachodni, byli tak do rządów niezdatni, że sami to uznając, uchylili się od trudów panowania, i zachowując tytularną tylko władzę, rzeczywistą zdali na swoich ministrów, obie też cesarzowe miały też w rządach udział nie mały.

W Italii, w zastępstwie Honorjusza, spe-

cialnie zajętego chowem drobiu, sprawował rządy przez czas dłuższy wódz jego, Stylichon, a udział w tem brała i córka Stylichona, którą mądry ojciec zdołał wydać za cesarza. Później zaś do największego znaczenia doszła siostra cesarska, Placydya, która wzięła po wielkim swym ojeu energię i monarsze zdolności. Ta, gdy owdowiała po krótkotrwałym politycznym z królem gockich najęźdźców małżeństwie, w czasie którego umiała twardego Gota krótko w rączkach trzymać, wydała ją brat za wodza swego Konstancyusza, wówczas u steru rządu stojącego. Placydya dzieliła z mężem panowanie nad słabą wolą monarchy, a po powtórnym owdowieniu była jedynowładną. Jednak ostatecznie zdołano poróżnić ją z bratem, tak, iż została wygnaną z granic Italii wraz z dziećmi, Honorją i Walencyanem, i musiała szukać przytułku u krewnych w Bizancjum.

W Konstantynopolu, po także niedołężnym, przez żonę i dworskich panów w rządach zastępowanym Arkadyuszu, nastąpił syn jego, Teodozy II-gi, oddany kaligraficznemu ćwiczeniom i łowiectwu. Monarsze prace zdał on także na kobiety swego domu; małżonka jego Eudokia wiele za niego działała, ale właściwą rządczynią państwa była Aelia Pulcherya Augusta, najstarsza z czterech sióstr cesarskich, którą współcześni historycy nazywali jedyną dziedziczką geniuszu Teodozjusza Wielkiego, jej dziada. Ta gościnnie przyjęła wygnaną ciotkę z dziećmi, a gdy wkrótce potem umarł Honorjusz, poparła prawa następstwa sześciolatniego syna Placydy, Walentyjany, i na tronie Rzymsko-zachodnim go utwierdziła. Placydya została znów faktycznym monarchą Italii, gdyż rządy sprawowała najpierw za niedorosłego syna, a gdy ten wyrósł też na niedołęgę, była regentką państwa przez długie lata, aż do śmierci.

Panowanie jej złem nie było, ale było nie-szczęśliwym, bo w tym właśnie czasie straszliwe najazdy barbarzyńców dogorywające Rzymskie imperium dobijały.

Córka Placydy, Honorja, musiała też być wielce energiczną i samodzielną panią, skoro utworzyło się o niej podanie, historycznie nie sprawdzone, ale charakterystyczne: że przeznaczona przez matkę do klasztornej życia, a czując wprost przeciwne usposobienie, wyprawiła do buszującego wówczas straszliwego Atylli tajemnego posła, ofiarując mu pierścień i proponując swą rękę. Władca Hunnów miał jakoby w skutek tego zażądać od Rzymskiego cesarza jego siostry za żonę i połowy jego państwa w posagu, — na co odpowiedzią była przesławna bitwa na polach Katalaunskich, ostatni przeblask rzymskiej sławy.

Równocześnie z rządami Placydy na Zachodzie, cesarstwo Wschodnie także przez blisko pół wieku kobiecą ręką prowadzone, w pomyslniejszych zostając warunkach, kosztowało dobrodziejstw prawdziwie macierzyńskich rządów Pulcheryi, uznanej za zgodą brata za regentkę państwa jeszcze za jego życia.

Wśród historycznych niewiast, które w dziejach świata monarszą władzę sprawowały, jedno z najzaszczytniejszych miejsc należy się szlachetnej Pulcheryi. Jedyną jej wadą był

zbytek dobroci, przeważający często szalę koniecznej w owe czasy surowości.

Państwem rządziła umiejętnie, a domem i rodziną swą roztropnie. Aby zapobiedz rozterkom, które wynikłyby niechybnie z rozmnożenia się członków dynastji, nakłoniła swoje trzy młodsze siostry, aby Bogu panieństwo poświęciły, i sama także, głęboko pobożna, a przez lud za świętą uważana, tenże ślub wykonała.

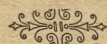
Mieszkały wszystkie razem w cesarskim pałacu, wraz z cesarzową-bratową, i nigdy ten dom pełen kobiet nie rozbrzmiewał sporami, nie kwasiał się niechęcią, nigdy w nim nie było słycać wężowego szmeru intryg, plotek i waśni; przeciwnie, pobożnym trybem życia i bogobojnym obyczajem monarszy ten pałac robił wrażenie świeckiego monasteru.

Po śmierci cesarza Teodozego senat jedno-głośnie dotychczasową regentkę ogłosił panującą cesarzową, ze staro-rzymskim tytułem Augusty. Ale ponieważ kobiety-cesarza nigdy w państwie Rzymskim nie bywało, więc przez poszanowanie tradycji i niewieścią pokorę Pulcherya przybrała sobie tytularnego cesarza, zaślubiając szanownego senatora Marcjana, pod warunkiem, że jej poprzednio wykonane śluby uszanuje. Z tym godnym towarzyszem pracowała dalej dla szczęścia państwa swego, Kościół otaczała czcią i opieką, ludowi była matką, światu aniołem pokoju nakoniec po długim panowaniu zmarła świętobliwie w 453-im roku.

Współcześnie prawie ze śmiercią władczyni obu rzymskich imperji, cesarzowych — a właściwie cesarzów — Pulcheryi i Placydy, czyli na początku drugiej połowy piątego wieku, znów dwie kobiety stają się przyczyną ważnych przejść dziejowych; tym razem nie przez uświadomioną i długotrwałą działalność, lecz przez impulsywne uniesienie namiętności.

Syn Placydy, Walentyjan III-ci, niezadługo po śmierci matki zamordowanym został przez skrzywdzonego przezeń senatora Maxyma, który przywłaszczył sobie tron cesarski, a dla umocnienia się na nim, zaślubił przymusem cesarzową wdowę, Eudoksyę, córkę Wschodniego cesarza. Eudoksyja, mszcząc się za gwałt zadany, zawezwała na Rzym z Afryki północnej Genzeryka, króla łupieżczych Wandalów. Osłabły Rzym nie mógł się obronić, — Genzeryk rozpuścił po nim swe hordy, a chociaż nie kazał im spalić miasta i wyciąć mieszkańców, ale wydał pyszny gród w ich chciwe ręce. Rabunek dla łupu i niszczenie wprost dla niszczenia trwały przez dwa tygodnie — i niezłomne prawo dziejowego odwetu wykonało się w całej pełni. Stolica świata, która przez tysiąc lat zewsząd mieczem zciągała cudze dobro, ze krwi podbitych ludów ssąc przepych swój i ozdobność swoją, teraz skopana nogami barbarzyńców, ujrzała się odartą ze świetności swojego bogactwa, z kunsztowności swojej sztuki. Oprócz łupów, Wandalie nabrali też jeńców, a w ich liczbie znajdowała się i sprawczyni katastrofy, dwukrotnie owdowiała cesarzowa Eudoksyja, wraz z córkami swemi.

(Ciąg dalszy nastąpi).



CARMEN SYLVA.

KILKA SŁÓW DO KOBIEC.



Powołaniem kobiety w dziedzinie fizycznej — rodzić dzieci, w moralnej — być matką. Któż temu zaprzeczy?

Jednak w naszych czasach kobiety zapragnęły i na innych polach działania dać dowody swej siły. Jest to epoka przejściowa, która nauczyć ma mężczyznę, aby nie uważał kobiety za swoją wyłączną własność, ale liczył się z jej zdaniem, przyznając jej odpowiedzialność, do jakiej ma prawo, ona, istotny opiekun i stróż rodziny, której mężczyzna żywicielem jest tylko. Z czasem, gdy kobiety wywalczą sobie swoje prawa, gdy nauczą się na chleb zapracować i nie jeden błąd popełnią, wtedy nienormalności obecnego stanu rzeczy wyrównają się same z siebie. Mężczyzna, jak dawniej, utrzymywać będzie rodzinę, a kobiecie zapewni o tyle łatwe warunki życia, by myśleć mogła nie tylko o odzianiu i nakarmieniu swych dzieci, lecz i o duchowym ich wykształceniu.

Gdyby ludzie nauczyli się poprzestawać na skromnym pożywieniu, łatwiej byłoby mężczyźnie wyżywić rodzinę. Gdyby kobiety nie pożywały tylu pięknych sukien i kapeluszy, nie byłyby zmuszone same na chleb pracować. Mężczyźni winni są temu, że kobiety stały się tem, czem są, a kobiety winne są temu, że praca mężczyzny na potrzeby rodziny nie wystarcza.

Idealem życia byłoby mieszkać na wsi, wśród własnego ogrodu, którego plony żywiłyby rodzinę, mieć skromną odzież i sprzęty, a za to wiele książek, które dawałyby wiedzę prawdziwą, jakiej nie uczy rutyna szkolna, i trochę dzieł sztuki na uradowanie i uszlachetnienie duszy.

Tymczasem ludzie wolą zamykać się w wielkich miastach i wielkich kamienicach, wolą nie widzieć drzew, nie oddychać świeżem powietrzem i zazdrościć sąsiadom, gdy więcej mają pieniędzy na zbytek i przyjemności.

Jakże pięknym byłby świat, gdyby wysoko wykształcone, duchowo podniosłe kobiety sprawowały rządy miłości, poświęcenia, piękności. Ale kobiety dobrowolnie wyrzekają się szczytnego stanowiska i najświętszych praw swoich.

W jednym ze swych dzieł mówi Nietzsche o „prawdziwie męzkim uczuciu pogardy dla samego siebie.“ Jest to hołd pośrednio oddany kobiecie. Istotnie, takiego uczucia w bardzo chyba wyjątkowych okolicznościach doznać może kobieta. Nawet miłość przez świat potępiona, święta jest w jej oczach, dzięki poświęceniu, jakie w nią wkłada.

O tem wysokim swoim stanowisku powinna pamiętać kobieta; zamiast pragnąć zrównania z mężczyzną, niechaj stoi ponad nim. Mężczyzna instynktową ma cześć dla kobiety, dla matki przedewszystkiem, dla żony i siostry, potem znowu dla córki. Zawsze, w każdych warunkach życia, może kobieta zdobyć cześć mężczyzny. Wprawdzie nieraz traktuje ją, jako swoją rzecz, ale dzieje się to zazwyczaj nie z braku szacunku, lecz z wrodzonej szorstkości i niezrozumienia natury niewieściej. Wszak i dzieciom najczęściej a bezwiednie dokuczają ci, którzy je najczęściej kochają.

Mężczyzna w chwilach znużenia staje się dzieckiem i żąda wtedy od kobiety, by go pielegnowała i krzepiła. Są kobiety, które mają wrodzony dar do tego, takim też nigdy się nie zdaje, że są niepotrzebne na świecie. Inne natomiast psują sobie dobrowolnie szczęście przez własne dzieciństwo i niewyrozumiałość, przez różne dziwaczne pojęcia o swo-

jem życiu i swoim względem męża stanowisku. Takie kobiety nie powinnyby wychodzić za mąż, a wszystkim byłoby z tem lepiej. W ogóle nie wychodząc za mąż oszczędza sobie kobieta największych gorczy życia, tylko pozbawia się także jego największych radości.

Nie jedna kobieta wychodzi za mąż, aby nie być osamotnioną w starości. To jest błąd. Osamotnienie przychodzi zawsze w mniejszym czy większym stopniu, czy przez śmierć ukochanych osób, czy przez rozłączenie z dziećmi, które z czasem ich własne życie pochłania. Mało komu jest dane obchodzić złote gody w licznej kole dzieci i wnuków.

Nawet i bez rozłączenia z najbliższymi jest się nieraz osamotnionym w życiu, zwłaszcza kobietę wiele takich ciężkich chwil czeka i nieraz ze łzami wspominać będzie dom rodzicielski i błogie dni bez troski, jakie wśród swoich spędziła.

Należałoby zawnazę przygotować na to dziewczęta, że często same będą ze swoimi myślami, i że tego czasu na to używać mają, aby się wyrobiły na dzielne towarzyski mężów, równe im potęgą myśli i pogodnym spokojem. Na to nie potrzeba uczoności, która często nuży tylko mężczyzn, pragnących wytchnienia po pracy, — trzeba tylko mieć wiedzy pragnienie i wiedzy rozumienie.

Jedna z moich znajomych, starsza, niezamężna osoba, miała zwyczaj podczas szycia i haftowania uczyć się całych książek na pamięć. „Nie zdawałam ja żadnych egzaminów, jak dzisiejsze młode panny, — mawiała ona, — ale nierównie więcej od nich umiem. Znam nieledwie na pamięć całą literaturę w czterech językach i nigdy nie pomyli się w historii. A zawdzięczam to temu, że czytałam całe życie, już w ósmym roku Szekspira, bo za moich czasów nie było książek dla dzieci.“

Nie było dla nas młodych dziewcząt milszej rozrywki, nad jej towarzystwo i jej pełną wdzięku rozmowę. Takie bowiem czytanie, daje, oprócz wiedzy, uprzejmość i wyrozumiałość, podczas gdy suche egzamina, szukanie umiejętności dla chleba, często kobietę z wdzięku odzierają.

Co się zaś tycze godzin samotności, wiemy o tem dobrze, jak one ponure są nieraz i ciężkie, i żadna z nas nie zechce się przyznać, ile wtedy wycierpiała. Te samotne godziny widzą nie jedną gorzką łzę, słyszą nie jedno ciężkie westchnienie. Nie mówmy o nich nikomu: zwierzenie się, choćby przed najbliższymi, odejmuje tym cierpieniem całą świętość, całą ich dla duszy wartość. Nieraz wielkiej potrzeba siły ducha, aby powstrzymać się od zwierzeń, bo ich pragnie udęczone serce; nieraz mimowoli z ust się wyrwie gorzkie słowo skargi i dopiero wypowiedziawszy je, widzimy, o ile lepiej byłoby milczeć.

Każda z nas ma swoich ukochanych zmarłych, do których zwrócić się może w chwilach smutku, a którzy ją rozumieją lepiej, niż żyjący.

Zwierzeń, uczynionych żyjącym, zawsze prędzej czy później żałujemy, smutku one nie ukoją, a dodadzą tylko uczucia wstydu, że dozwoliliśmy obcym przeniknąć do najświętszego przybytku naszej duszy.

O, gdyby kobiety chciały zrozumieć, że ich zadaniem rozumieć innych, a nie przez nich być zrozumianem!... Mężczyźni nie rozumieją kobiet. Mężczyzna w uczuciach swoich nie ma tak delikatnych odcieni, brak mu też nieraz nie tylko ochoty, ale i czasu, żeby je analizować. Jemu wystarczy, gdy po pracy znajdzie u domowego ogniska spokój i wypoczynek; znużony umysł niechętnie wtedy bada kunsztowny mechanizm kobiecego serca, nie widzi zresztą potrzeby tych badań, myśli, że proste kochanie powinno wystarczyć kobiecie, że ona nic więcej nie żąda.

Gdyby kobiety wiedziały, jak wielką zy-

skają potęgę, gdy zamkną w sobie smutne myśli, pokazując zawsze mężowi twarz pogodną, nie byłoby wtedy niepotrzebnych burz, których mądre kobiety unikają, któremi brzydzą się cnotliwe. Zamiast łzy wylewać, niechaj każda stara się, aby ze wszystkich mężowi była najmiłszą, aby mąż przekonał się, że nigdzie nie jest tak dobrze, jak w jego własnym domu. Są smutki, są przykrości, które z żoną dzielić powinien, jak np. choroby dzieci, kłopoty, niedostatki, ale po co w tajemniczość go w różne drobiazgi, z którymi kobieta sama uporać się może. Jemu u domowego ogniska powinno być zawsze jasno, zawsze świątecznie, a takby było niezawodnie, gdyby kobieta nie o sobie tylko myślała, lecz o świętem powołaniu swoim. Jak dobrze umie spełnić je, gdy zechce, dowodem są zakonnice, dowodem te wszystkie kobiety, co zdala od klasztornych murów prowadzą zakonne życie z aparcia się siebie. Takie kobiety nie mówią nigdy o sobie. Czemu wszystkie nie trzymają się tej mądrej zasady! Nasze wewnętrzne życie mało dla drugich przedstawia zajęcia. Ludzie chętnie podziwiają owoce owej dojrzałości duchowej, która jest skutkiem wewnętrznej walki, lecz w samej walce nie radzi brać udziału.

Ludzkość chce w kobiecie mieć boginię, nie zaś słabą istotę. Wielkim jest błędem, że kobiety, które tak dobrze, jako niezamężne umieją stać o własnych siłach, nieraz wyszedłszy za mąż, wyrzekają się samodzielnosci i wciąż tylko wyczekują pomocy od męża, uwielbianego i podziwianego, póki z pierwszym zawodem nie przyjdzie świadomość, że jest on taką samą, jak inni, słabą, ułomną istotą. Same sobie dobrowolnie gotują to rozczerowanie. Dlaczego żyły złudzeniem? Dlaczego szukały oparcia, skoro w nich samych więcej jest siły, niż w uwielbianym i podziwianym mężczyźnie?

Kobieta powinna stać o własnych siłach, a duchowe walki przetrwać i przetrwać w samej sobie, jak i fizyczne cierpienia, które jej w tak znacznym przypadły udziale. Niechaj unika zwierzeń wobec przyjaciół, lub co gorsza przyjaciółek, aby jej nie przyszło żałować po niewczasie gorzkich słów, wypowiedzianych w chwili rozdrażnienia, a których odwołać niepodobna. Mężczyźni w tym względzie więcej mają godności, więcej poczucia, że domowe ognisko strzedz trzeba przed wrokiem obcych, a doznane zawody ukrywać przed światem; kobieta natomiast skarży się często i utyskuje, aż gdy jej śmierć zabierze człowieka, z którym żyć nie mogła, wpada w rozpacz i opowiada bez końca o niezliczonych jego przymiotach.

Czemu nie żyjemy z myślą o śmierci? Niechaj każda z nas w chwili rozgoryczenia pomyśli sobie, że ten, na którego narzeka, może jej być jutro wydartym, że głosu jego nie usłyszy, nie zobaczy uśmiechu wywołanego jaką drobną przysługą — a z pewnością przestanie się skarżyć.

Ale kobiety często myślą tylko o sobie, a potem dziwią się, że ich mężowie „na rękach nie noszą.“ Co to właściwie znaczy: „być na rękach noszoną,“ trudno wprawdzie określić, ale przecież w książkach tak ładnie o tem piszą! A tymczasem tyle jest rzeczy, które nie na rękę, lecz w sercu nosić trzeba: dom, mąż, dzieci, wszystkie trudy i troski życia! Że z tem wszystkim nieraz ciężko, któż zaprzeczy? O tem wiedzą dobrze wszystkie kobiety i wszystkie też między sobą wybornie się rozumieją, choćby należały do różnych klas społecznych, gdy tymczasem mężczyźni rzadko bardzo przeniknąć umieją tajemnice kobiecego serca.

Ale dlaczegożby wszystkie przeniknąć mieli? Kobieta nawet dla własnego męża powinna w pewnej mierze pozostać zagadkową istotą. Był może czas, że mężczyzna i kobieta stanowili jedność, — legenda o wyjętej kości była-

by tego wspomnieniem, — ale teraz nigdy już oni zupełnie zjednoczyć się nie mogą, jeno chyba we wzajemnej pomocy, wzajemnem poświęceniu i wspólnej myśli o przyszłych pokoleniach.

Koran pozwala wyznawcom Mahometa mieć cztery żony, jednakże mówi: „Ale do raju wejdiesz z tą jedną tylko, która ci żoną była przez całe życie.“

Kobiety powinnyby więcej liczyć się ze słabościami ludzkiej natury, a choćby nawet miały słuszne powody do zazdrości, roztropnie z tem się ukrywać. Męka zazdrości, gdy jest odważnie stłumiona, niebawem dręczyć przestanie, wszelkie zaś wymówki i sceny drażnią wzajemny stosunek i jeszcze więcej męża odstręczają. Nie jedna kobieta mądrością swą i dobrocią przyciągnie napowrót do siebie niewiernego męża i pomoże mu zapanować nad występłą namiętnością.

Kochać niesamolubnie: w tych słowach wszystko jest zawarte. Czemu to matki nikt takiej miłości uczyć nie potrzebuje? Matka samolubstwa nie zna i nawet o tem nie wie, że go nie zna. Matka nie liczy bezsensnych nocy, codziennego umęczenia i troski, byle dziecko zdrowe było i od czasu do czasu obdarzyło ją uśmiechem. Któż kiedy potrzebował mówić matce, żeby o sobie zapomniała?

Ale w innej dziedzinie miłości tego zapomnienia o sobie wieleby jeszcze nauczyć się trzeba. A jednak jedynym ono ratunkiem, gdy życie zbyt ciężkiem się staje. Kobiety dziwnie wiele znieść mogą, dlatego to mężczyźni zbyt wiele od nich wymagali. I przyszła chwila buntu, ale cóż z tego? Bunt nie pomógł ani jednej, ani drugiej stronie, bo nieroztropnie był rozpoczęty.

Kobiety mówią, że zniosłyby nawet niewierność mężów, gdyby nie stawali się zarazem tak niesprawiedliwymi, tak przykrymi w domowym pożyciu. Cierpliwość i taką próbę przetrwać dopomoże. Mężczyzna staje się zgryźliwym, bo oto właśnie przyszła na niego chwila pogardy dla samego siebie: On mówi sobie w duchu, że jest nędznikiem, że nie godzi się dla kobiety, która mu się wydaje piękniejszą i więcej godną pożądaną, porzucać żony, tej wiernej towarzyski złej i dobrej doli. To uczucie dręczy go i życie mu zaciemnia, i jak dziecko gniew za własną winę wylewa na niewinną przyczynę wszystkiego.

O, gdyby kobieta umiała w takich chwilach uzbroić się w cierpliwość! Nie łatwe to zadanie. Prócz osamotnienia, prócz żalu za utraconem szczęściem, musi nieraz znieść i niedostatek. Są jednak kobiety, które i w takich okolicznościach nie tracą pogody ducha. Znałam jedną, którą mąż z drobnymi dziećmi nieledwie w nędzy zostawiał, wszystkie pieniądze innej oddając. Ona cierpliwie wychowywała dzieci w niedostatku i mimo wszystko męża kochała. „Mój mąż nie jedną znajdzie piękniejszą i mądrzejszą ode mnie, — mówiła, — ale na całym świecie nie znajdzie drugiej, któraby mu tak całym sercem była oddana.“

Kochać, kochać i jeszcze raz kochać! Nie zakochaną być — to bardzo samolubne uczucie, do poświęceń niezdolne, ale kochać, kochać miłością świętą, wolną od ludzkich słabości.

Przedewszystkiem powinna wiedzieć kobieta, kiedy ma być kochanką, a kiedy towarzyszką męża. Delikatne to są odcienia i wielkiej trzeba mądrości, wielkiej subtelności uczucia, aby je rozpoznać. Czemu to kobiety wyrzekają się dobrowolnie tej swojej umiejętności i potęgi, aby stać się jak mężczyźni szorstkiemi, niewyrozumiałemi? Najczęściej winno temu wychowanie. Wpaja się w dziewczętą mylnie przekonanie, że mniej są warte od mężczyzn, ztąd pochodzą gorzkie zawody, jakie spotykają młodą kobietę, gdy się prze-

kona, że jej mąż ma także swoje wady i słabości, że często niżej od niej stoi.

Uwielbiamy to tylko, na co patrzymy z pewnej odległości; dlatego to mężczyźni mają dla matki tak głęboką cześć. Żony mogłyby sobie takie same zjednać uwielbienie, gdyby umiały stać się cokolwiek niedostępne i tajemnicze, gdyby zamiast ślepo ubóstwiać męża, uważały go za przyjaciela, co nie tylko rad udziela, lecz sam ich nieraz potrzebuje.

Rola, jaką tutaj odgrywają zmysły jest oczywiście wielkiem utrudnieniem, ale do kobiety właśnie należy uswiecić i podnieść tę fizyczną stronę małżeństwa, uczynić wzajemny stosunek jakby wspólną modlitwą, wspólnem udoskonaleniem. Kobieta, która we wszystkich okolicznościach nie zachowa zupełnego panowania nad sobą, wyrzeka się dobrowolnie całej swej godności.

Natura nagradza wielką miłość pięknymi dziećmi; wiedzą o tem wszyscy, a jednak wydają na świat tyle nieszczęśliwych, upośledzonych istot, bo zapomnieli o wzajemnej miłości; zapomnieli, że trzeba im kochać się bezmiernie a święcie, miłością niebo sprowadzić na ziemię, i że tylko dzieci takiej miłości są zdrowe, szczęśliwe, obdarzone równowagą ciała i ducha.

Ale, bo któż też myśli o dzieciach! najczęściej niechętnie są widziane, one — główny cel małżeństwa.

Zapytajcie bezdzietnych, co myślą o licznych rodzicach. Im żadna zbyt liczna się nie wyda.

Bezdzietność, to ciężka próba w życiu kobiety. Wielu trzeba lat walki, aby nareszcie wyrzekła się nadziei, którą wciąż w sercu pozostaje, coraz to nowy sprowadzając zawód. Zazwyczaj powstaje ztąd między małżeństwem gorycz i jakby tajony żal: jedno zarzuca drugiemu to, czemu często żadne z nich nie winno.

Nieraz także, gdy jedyne dziecko śmierć zabierze, to ból taki, że wszystkich najcięższy rozdział czyni między małżeństwem. Otwarty grób staje między nimi, a w tym grobie tonie cała ich miłość, cała nadzieja, wszystko, co im życie drogim czyniło.

Znużeni wielkiem cierpieniem, stają się coraz bardziej obcy sobie. Wtedy od kobiety życie żąda siły, której ona sama nie przeczuwa w sobie. Bo dla kobiety śmierć dziecka, to nie tylko bezgraniczne moralne cierpienie, lecz jakby ból cielesny zarazem, rozdarcie całej jej istoty. A taką cierpiąc mękę, ma ona jeszcze mężowi pomagać w znoszeniu nieszczęścia, — mężowi, który w pracy po za domem znajduje rozrywkę i wytchnienie, podczas gdy ona samotne pędzi godziny u zimnego, opustoszałego ogniska.

Na taki ból niema lekarstwa; trzeba czekać cierpliwie, aż czas tę krwawą ranę zamieni w wiecznie bolesną bliznę, aż będzie można życie podjąć na nowo. Im więcej cierpliwości, im więcej spokoju, tem lepiej dla udreżonej duszy. Alboż my wiemy, dlaczego Bóg zabiera dzieci? Może one wśród nas nie miały warunków potrzebnych im do osiągnięcia doskonałego rozwoju i Bóg przeniósł ich dusze w inne otoczenie, na grunt odpowiedniejszy? Może przeszły przez życie, aby nam dać te chwile szczęścia, którychbyśmy bez nich nigdy nie zaznali, a zbyt są doskonałymi duchami, aby dłużej przebywać próbę ziemskiego istnienia? Za dobre były dla tego świata, — mówimy sobie w udreżeniu naszym — i to może właśnie jest prawdą.



Marya Łopuszańska.

OBRAZY Z PRZESZŁOŚCI NIEWIAST.



(Ciąg dalszy).

Wówczas Yasodhara tuliła głowę jego do swej piersi i rozpuściwszy wonne włosy, okrywała go niemi, jak zasłoną, aby zakryć przed jego wzrokiem widok cierpień świata, — albo też pocałunkami zamykała mu oczy, by nie patrzyły wciąż w dal tak zasmucone. Niekiedy znów brała do ręki „vine“ i trącąc różanymi palcami jej srebrne struny, wydobywała z nich dźwięki słodkie i pieszczące ucho, przyczem jej własny głos łączył się z głosem instrumentu. Roztaczała przed nim cały urok jaki posiadała, byle oderwać go od owych dręczących myśli, byle go przywiązać do szczęścia ziemskiego. I były chwile, że jej się to udawało. Siddartha w jej objęciach zdawał się niekiedy zapominać o cierpieniach świata i widział tylko jej oczy, pełne miłości i oddania, jej usta różane, jej ramiona obejmujące go z tklivością... Ale nagle budził się z tego upojenia, i, jak człowiek porywający się ze snu, zwracał kędyś w dal oczy przerażone, bo mu się zdawało, że czyjeś głosy żalosośnie i cierpiące wzywają go na pomoc.

— Słyszysz? Słyszysz? — mówił do Yasodhary.

— Nie, nie słyszę, o mój panie!...

I starała się na nowo pieszczotami ukoić jego tęsknotę, lecz daremnie. Siddartha pograżał się znów w rozmyślaniach, które go odrywały od niej, tak jak gdyby znajdował się gdzieś na innej planecie.

Yasodhara cierpiała nad tem bardzo, lecz nie zniechęcała się, gdyż miała nadzieję, że przyjdzie na świat dziecka przywiąże jej małżonka bardziej do ziemi i jej uroków.

Jednak i ta nadzieja zawiodła. W piękny wieczór wiosenny urodził się młodej parze syn, który otrzymał imię Rahul. Yasodhara pokazując go mężowi, uśmiechnęła się i rzekła:

— Dałam ci syna, a ty mi daruj wzamian twą tęsknotę; zamknę ją do kryształowej szkatułki, a klucz wrzucę w morze, by nie mogła powrócić do ciebie. Czy dobrze?

A książę odparł jej na to:

— Piękna jesteś, jak lotus niebieski, — miłuję cię więcej, niż źrenice moich oczu, a jednak tęsknoty mej oddać ci nie mogę, bo ona jest, jak ptak, który niewiedomo z kąd przylata, i niewiedomo gdzie znika, — nie wiem, w jakiej krainie ona przebywa i kto ją przysła do mnie...

Yasodhara wkrótce też spostrzegła, że urodzenie syna wcale nie wpłynęło na zmianę w usposobieniu Siddarthy. Wówczas i ona poczęła się martwić i lzy wylewać pokryjomu. Pewnej nocy miała sen straszny: widziała samą siebie w grobie a małżonka rozwiewającego się, jak cień znikomy w oddaleniu.

Nazajutrz Siddartha rozkazał, żeby mu przygotowano wóz wspaniały, gdyż pragnął

zwiadzić miasto. Wieczorem powrócił smutny i zgnębiony bardziej, niż kiedy. Yasodhara zaniepokojona przytuliła mu głowę do ramienia i podała mu syna, chcąc go widokiem dziecka pocieszyć.

A on rzekł, odsuwając ją lekko:

— Twoje usta, dziś tak świeże, zwiędną kiedyś, — oboje, ja i ty staniemy się podobni owemu starcowi bezsilnemu, którego widziałem dziś na ulicy... A później umrzemy i będziemy zupełnie tacy, jak ów trup, którego palono dziś na stosie w moich oczach... I syna naszego tenże sam koniec czeka... Ten sam koniec czeka wszystkich, wielkich i małych, złych i dobrych, szczęśliwych i nieszczęśliwych... Po cóż więc rodzić się? Po co żyć? Po co kochać? Po co cierpieć? — Wzniósłszy w niebo oczy, błyszczące od łez współczucia dla cierpień ludzkich, zawołał, wyciągając ręce, jak gdyby widział przed sobą całe tłumy istot nieszczęśliwych:

— O świecie cierpiący! o wy, bracia znani i nieznan, wspólni mi ciałem, bólem i śmiercią! Widzę, czuję, ogrom cierpień ziemi i próżność wszelkiej radości! Bo każda rozkosz kończy się bólem, młodość kończy się starością, miłość rozłąką, życie śmiercią, śmierć całym szeregiem istnień nowych, które wiążą człowieka z ziemią i jej bólami. Ja sam byłem oszukany przez chwilową uludę szczęścia, lecz teraz zasłona się rozdarła! I któżby mógł być na tyle okrutnym, by patrzeć na cierpienie świata i nie pospieszyć mu z pomocą? Jeśli Brahma jest na nie objętny, to ja, człowiek, mam serce zakrwawione na ich widok... Jeśli Brahma nie może na nie nic pomódz, to ja, człowiek, chcę poszukać na nie lekarstwa, ucieczki, schronienia!... Gdzie i jak? nie wiem jeszcze, ale muszę to uczynić, choćbym miał obejść siedm światów po siedm razy, choćbym miał jeszcze odradzać się w wielu istnieniach i cierpieć w każdym z nich męki niewysłowione! Jakkolwiek wielkieby one były, moja litość jest jeszcze większą! Niech wycierpię wszystkie męczarnie piekła, ale niech świat ten będzie od cierpień wyzwolony!

Na te słowa Yasodhara padła mu do nóg z płaczem wielkim i wołała wśród łkań:

— O Siddartha! O panie, o małżonku mój najmilszy! Widzę dobrze, że sen mój był proroczy i że postać twoja, tak potężna, wspaniała i ukochana wkrótce rozwieje się z przed mych oczu i pozostanę sama, sama, jak owa gołębicą, której jastrząb porwał małżonka! O nie zostawiaj mnie i dziecka twego samotnymi na świecie! Nie uciekaj od nas w świat szeroki, bo tam oprócz cierpienia nie znajdziesz, a tu masz serce miłujące cię, które skona, gdy je opuścisz!

Siddartha podniósł z ziemi płaczącą małżonkę, do serca ją swego przycisnął i pocałował uspukając łagodnymi słowy:

— Yasodharo, — rzekł patrząc na nią tkliwie, — głos, który mię wzywa, jest nadto silnym, żebym mu się mógł oprzeć. Czyż myślisz, że moje serce nie krwawi się na widok twoich łez? Lecz muszę iść za głosem, który mię woła...

Wtedy Yasodhara spuściła głowę, jak kwiat podcięty kosą, bo w tonie jego mowy było obok tkliwości coś tak stanowczego, nieod-

wołalnego, że uczuła, iż dla niej niema już żadnej nadziei. Gdyby nawet związała mu nogi swymi jedwabistemi warkoczami, rozciąłby je i poszedł, — gdyby była na progu domu, ciałem swoim zagradzając mu przejście, przekroczyłby je i poszedłby za głosem tym tajemniczym, który go wzywał z oddali.

Król Suddhodanu również miał w tych dniach sen, który zaniepokoił go mocno. Zdawało mu się, że widzi syna uderzającego w olbrzymi bęben, a z tych uderzeń powstała burza, która wstrząsnęła posadami świata... Strwożony przybył do pałacu, kędy Siddartha wciąż przemieszkował z Yasodharą, zdala od miejskiego zgiełku. Yasodhara opowiedziała mu natychmiast o swoich niepokojach. Król wysłuchawszy jej zwierzeń, z rozpaczą zawołał:

— Biada mi! Sądziłem, że miłość uleczy go z tej choroby, lecz i ona stała się bezsilną! Któż mi uratuje syna?

Stary minister, wezwany powtórnie na naradę, rzekł:

— Maharadzo! Miłość małżeńska jest, jako słodycz, która prędko się sprykrzy. Trzeba mu dostarczyć innej rozkoszy, której jeszcze nie zna. Sprowadź, o panie, najpiękniejsze śpiewaczki i tancerki z twego królestwa, a upewniam cię, że w ich objęciach przestanie myśleć nad tem, jak świat zbawiać...

Minister ów nie zapomniał o tem, że Yasodhara zajęła miejsce jego córki, którą w myśli przeznaczał Siddarcie, zapragnął tedy pomścić się na małżonce księcia, oddając jej serce na pastwę zazdrości małżeńskiej.

Król uchwycił się natychmiast doradzonego mu środka; sprowadzono z całego kraju najpiękniejsze tancerki, które miały rozrywać smutek królewicza muzyką, tańcem i rozkoszą.

Yasodhara, dowiedziawszy się o przybyciu tych pięknych wietrznic, zapłakała w ukryciu, wspominając owe lat parę, które z sobą przebyli dotąd, i podczas których mąż nawet myślał nie sprzeniewierzył się jej ni razu. Ale gdy pomyślała, że to może się stać dlań lekarstwem na oną dziwną chorobę, która groziła, że ją oderwie od niej na zawsze, westchnęła z rezygnacją i poddała się swemu losowi.

W sali, oblanej łagodnym półświatłem lamp z alabastru, siedział Siddartha, a przed nim śpiewały, grały i płały tancerki, lecz on nie patrzył na nie wcale; oczy jego utkwione gdzieś w przestrzeni zdawały się ścigać obrazy, widzialne tylko dla niego samego.

Długo w noc przeciągały się tańce, wreszcie królewicz, snem zmorzony zasnął głęboko. Była już późna godzina, kiedy zbudził się nagle i ujrzał przy świetle lampy owe tancerki i śpiewaczki w śnie pogrążone. Jedna z nich coś przez sen bełkotała, druga leżała na pół obnażona, z włosami rozsypanymi bezładnie, a duszny zapach wonności, jakimi namaszczone były ich ciała, unosił się ciężko w sali. Siddartha, ujrawszy ten widok, uczył wstręt i zarazem smutek głęboki.

— Więc tak wygląda rozkosz, której ludzie tak namiętnie pożądają? Czyż nie widzą, nie czują tego, że w niej leży śmierć i zguba? Biada mi! Zewsząd zgryzota! Czas

wreszcie uczynić krok wielki; muszę tylko ujrzeć raz jeszcze dziecię swoje.

O małżonce nie wspomniał sam przed sobą, obawiał się bowiem, że ujrawszy ją w tej chwili, zachwieje się w swem postanowieniu ucieczki.

Ale dziecię spało przy matce, chcąc je więc pożegnać, królewicz musiał wejść do komnaty Yasodhary.

Na łożu, pośród kwiecia, spoczywała piękna Yasodhara, obejmując ręką swą główkę syna. Na cudnem jej obliczu nie oschły jeszcze łzy, z którymi usnęła; wyglądała, jak kwiat skropiony rosą.

Siddartha stanął, patrząc na spiącą żonę i syna, a w duszy jego toczyła się sroga walka.

— Gdybym usunął jej rękę od głowy dziecka, żeby je uściskać, obudziłbym je, — pomyślał. — Kiedyś, gdy zostanę Buddhą*) powrócę, aby znów ujrzeć i pobłogosławić syna swojego.

Pomyślawszy o tem, jak straszny ból zada sercu Yasodhary... uczył, że jego własne serce się ścisną, lecz łzy jego, które spadły na jej czoło, nie zbudziły jej. Trzy razy pochylił się nad nią, żeby ją obudzić, i trzy razy się powstrzymał. Wreszcie zakrył oczy płaszczem i wyszedł.

Pewnym krokiem udał się do stajen i rozbudził swego wiernego woźnicę, rozkazując mu, by osiodłał dlań konia. Przywiązany sługa chciał odwieść pana od jego zamiaru, ale królewicz nakazał mu milczenie i prosił go, by mu towarzyszył w ucieczce.

Straż spała głęboko, kiedy dwaj jeźdźcy przekroczyli bramę, i popędzili w dal przed siebie. Jechali aż do rana; gdy słońce zaszło, Siddartha zsiadł z konia i rzekł do sługi.

— Teraz powróć do pałacu i odprowadź tam konia mego, bo dalszą drogę będę odbywał pieszo. Idź, — od dziś chcę żyć samotny...

Potem dobył miecza i obciął nim swe długie włosy, oznakę kasty wojowników.

— Nie jestem już królem, nie jestem wojownikiem. Odtąd nie będą mnie nazywali Siddarthą, lecz] Sakya-Muni (pustelnik z rodu Sakya). Nie będę rządził ludźmi za pomocą siły, lecz za pomocą ducha. Idź, zanieś memu ojcu ten miecz i ten pukiel włosów i opowiedz mu, coś widział! Jest to ostatnia pamiątka, która pozostanie mu po synu... Ujrzy mię wtedy dopiero, kiedy odnajdę prawdę... Żegnaj i bądź błogosławiony za to, żeś mi dopomógł w ucieczce!

Sługa ukląkł przed księciem, wznosząc ku niemu oczy, w których było ostatnie milczące błaganie. Ale królewicz spojrzął na niego tak, że słudze wydało się, iż pan jego urósł nagle, i że z jego oczu wyszły dwa promienie. Pochylił się tedy aż do ziemi, potem skończył na koń i popędził z powrotem.

Dla nieszczęśliwej Yasodhary rozpoczęły się dni smutku i żałoby. Jedyńą jej pociechą był syn jej, Rahul, który rósł zdrowo i zdradzał wcześniej wielką mądrość. Jak pokutnica spędzała teraz całe dnie w domku letnim pod drzewami, nad brzegiem stawu, porośle-

*) Buddha, oznacza, „rozbudzony“ „świadomy.“

go lotusami, — oplakując odjazd małżonka, którego zawsze kochała jednako.

Stary król Suddhodanu, widząc, że jego najpiękniejsze marzenia o wielkości i sławie syna, w nicosć się rozwiały, wdział po nim żalobę, jak po umarłym i zamknął się samotny w swoim pałacu. Gdy jednak po wielu latach doszła go wieść, że syn został największym „richki“ (mędrcom) w całych Indyach, zaprzagnął go ujrzeć i wysłał po niego posłów. Buddha odpowiedział mu przez posłów, że wkrótce przybędzie. Yasodhara w domu swym czekała z bijącym sercem, rychło li nadejdzie ten, za którym tak gorąco tęskniła.

Wszyscy mieszkańcy miasta Kapilawastu tłumnie wyszli na jego spotkanie, usypując mu drogę kwiatami. Yasodhara także znajdowała się wśród tłumu, i nagle oczy jej ujrzały zbliżającego się człowieka, który miał głowę ogoloną i odziany był w żółtą szatę mnichów żebrzących. W rękę trzymał glińianą miseczkę, w którą zbierał jałmużnę, Z twarzy jego nie schodził uśmiech łagodny, z którym dziękował za datki; — gdy mu nic nie dano, uśmiechał się również. Ale podawał swoją miseczkę z taką godnością, tyle było świętości i dziwnego jakiegoś majestatu w każdym jego ruchu i spojrzeniu, że ludzie cofali się przed nim olśnieni, bo czuli, że to był Buddha prawdziwy.

Gdy się zbliżył do miejsca, kędy stała Yasodhara, ona, nie posiadając się z wielkiej radości i wzruszenia, zawołała:

— Siddhartha! Małżonku mój i panie!

I padła mu do nóg, z oczyma pełnemi łez, w których wylała się cała jej tęskna radość, cały ból i długie lata tęsknoty niewysłowionej.

Nadjechał na koniu sam król Suddhodanu, zagniewany na syna, że wszedł do miasta jako żebrak, a nie jako królewicz. Sakya-Muni, ujrawszy ojca, ukląkł przed nim z szacunkiem. Król począł mu wyrzucać, że się tak poniża, a syn tłumaczył mu łagodnie, dlaczego to czyni. Wziąwszy za rękę ojca i mając z drugiej strony u boku swego Yasodharę i Rahulę, szedł z nimi przez ulice miasta, objaśniając jednocześnie cztery prawdy, stanowiące zasadę prawdziwej mądrości. Yasodhara słuchała go ze skupieniem, łowiąc uchem każde słowo wychodzące z ust jego, a nowe światło wpływało jej do duszy i odbijało się na wypogodzonym obliczu.

Na wzgórzach, ocienionych drzewami, nad brzegiem świeżych strumieni, kędy kwitła wieczna wiosna, Sakya-Muni założył swoją szkołę i począł licznym słuchaczom wykladać prawdy wieczne. Brahmini, pustelnicy, ksątryosy, zarówno jak lud prosty, wszystko to garnęło się, aby posłuchać nauk Buddy. U kolan jego siedział syn jego, Rahul, zachwyconym wzrokiem patrząc w oblicze ojca; obok na trawie spoczywała Yasodhara, niegdys małżonka, dziś najbliższa z licznych sióstr jego, spokojna teraz i szczęśliwa, bo zrozumiała, że najwyższą jest miłość, która nie szuka zaspokojenia zmysłów. Słuchała słów, padających, jak rosa niebieska z ust Sakya-Muni:

— Wy, którzy pragniecie podążać drogą królewską, słuchajcie czterech wielkich prawd! pierwszą jest: poznać bolesć, drugą: przenić ją przyczynę, to jest: żądzę, trzecia

polega na ukróceniu bólu, to znaczy na zwyciężeniu miłości samego siebie i na ujrzeniu chuci. Nie kochajcie waszego ciała, lecz kochajcie wieczne piękno, — nie życie dla samych siebie, lecz dla tego, co jest bożkie!...

Wejdźcie na tę drogę! Prowadzi do źródeł, które gaszą wszelkie pragnienie, a brzegi jej zdobią kwiaty nieśmiertelne... *)

(Ciąg dalszy nastąpi).



PSYCHOLOGIA MODY.

Z niemieckiego podług W. Fred'a.

(Z cyklu głośnego dzieła „Sztuka,“ wydawanego przez Ryszarda Muther'a).



IV.

Jeszcze o zmiennych wymaganiach smaku, t. j. o modnej piękności. — Przepis wdzięków w guście „rococo,“ czyli trzy razy dziesięć. — Zdrowy smak z czasów Odrodzenia. — Panowanie piękności dojrzałej. — Mona Liza. — W sztuce dążność do zbiorowości typu z jednej, do indywidualizmu z drugiej strony. — Zmanierowanie piękności. — Sewrskie i saskie figurki, jako charakteryzujące epokę Ludwików. — *Incroyable i Empire*. — Późniejsze czasy i współczesne. — Elektryczność, para, sport. — Czy nowa era?

W rozdziale poprzednim była mowa o tem, że nawet rodzaj piękności niewieściej podlegał rozmaitemi czasy i podlega różnym a zmiennym wymaganiom, zależnym od charakteru epoki, że więc i uroda modną bywa. Na dowód przytoczyliśmy opis ideału piękności takiej z czasów Odrodzenia, a zatem z końca XV-go stulecia, według staroweneckiego „Dyalogu.“

Przejdźmy trzy mniej więcej wieki później, do końca XVIII-go stulecia, a więc do czasów kapryśnego *rococo*. W tej samej Wenecyi, w książce noszącej tytuł: „Giornale della donna galante ed erodita“ (1786), znajdujemy coś w rodzaju przepisu, objaśniającego, jakie zalety urody posiadać ma dama ówczesna, aby za doskonałą pod względem piękności uchodzić. Zalet tych — czytamy, — ma być trzy razy po dziesięć — więc razem trzydzieści. Trzy mają być czarne, a dalej po tyleż: białych, czerwonych, długich, krótkich, szerokich, wązkich, grubych, cienkich i małych. Przepis podany w formie zapytań i odpowiedzi, czyli także w swoim rodzaju stylowy. A więc: Jakie trzy rzeczy mają być czarne? Odpowiedź: Włosy, oczy i rzęsy. Jakie białe? Skóra, zęby i ręce. Czerwone? Wargi, policzki i paznogie. Długie? Wzrost, włosy i ręce. Krótkie? Piers, czoło i brwi. Grube? Ramiona, uda i łydki. Cienkie? Palce, włosy i wargi. Wązkie? Usta, nozdrza i kibić. Małe? Zęby, nos i głowa...

Trudno się zgodzić na niektóre określenia takich wdzięków, zwłaszcza co do owego zapytania: co ma być grube?... We Francyi np., nawet współczesnej owej dziwnej recepcie, żadna *donna galante* nie miałaby powodzenia, gdyby co do piękności odpowiadała wymaganiom zasad podobnych. W przepisie tym czuć jeszcze jakby pewnego rodzaju styl scholastyczny, lubujący się w kategoryzowaniu

zwłaszcza na trójki, rozmaitych pojęć, które na kategorye i cyfry nie bardzo dzielić się dają... Zresztą dziwić się nie można, jeśli w czasach tak bezstylowych i zmanierowanych, jak epoka „Zopfu,“ nawet przepis na piękność jest mocno „rococo.“

Przeciwieństwem podobnych wymagań jest zdrowy smak czasów bujnego Odrodzenia. Wielbi on przedewszystkiem kobietę w pełni i w rozkwicie wdzięków. Ustaje kult cienkości, przeidealizowanej dziewczynki, widocznej jeszcze w czasach preraphaelizmu, a królującej niepodzielnie w epoce gotyku, jako wcielenie, jako symbol niewinności i czystości. Uwielbienie dla kobiety dojrzałej cechuje Odrodzenie, nawet z czasów jego przekwitania. Pełen powabnej żeńskości, ów *ewig weiblich* uśmiech Mony Lizy, przemawiający do duszy obraz tajemniczości niewieściej, a przytem pełen zrozumienia i zdolności odczucia, pozostaje doskonałym symbolem kobiecego wdzięku, godny dzierżyć berło po wsze czasy, uragać mogąc zmiennym wymaganiom modnych wdzięków i smaku modnego. Ideał zasługuje na królowanie. Szyja okrągła, pełna, nawet silne ramię, także ręce, złożone w ten właśnie sposób, jak to widzimy na portrecie Mony Lizy, cały wyraz tej pełnej harmonii postaci, jej ruch i jej rozumne spojrzenie — są właśnie zbiorowem odbiciem niejako dojrzałej piękności z czasów Odrodzenia. Rafael i Tycyan doskonałość tę przenoszą na płótno i utrwalają w Sztuce. Okrągłość i pełność promieniają i nęcą z wdzięków niewieścich. Ale obadwaj ci mistrze nie są jeszcze pod tym względem tak wyraziści, jak np. Rubens, będący znów zbiorowem odbiciem przebujałości, przekwitania Renesansu, a więc uwielbający i lubujący się zawsze, czasem aż do przesady, w dojrzałości i pełni wdzięków. To są mistrze pod pewnym względem idealizujący styl epoki. Van Dyck i Rembrandt natomiast nie zadawała się już typem zbiorowym swych czasów, szukając indywidualności i tę utrwalając równie silnie, jak tamci kolektywizm powabów. Obadwaj nazwaliby się już, w rozumieniu dzisiejszem, wyznawcami realizmu. Pierwszy jest zawsze eleganckim, wykańcza równie wiernie, aż do najdrobniejszych szczegółów, stylowe właściwości stroju, jak szuka doskonałego podobieństwa rysów i wyrazu. Drugi, jeśli odtwarza piękność, to wtedy jedynie, gdy ją znajduje w modelu; jeśli żywy wzór, jaki ma przed oczyma, jest brzydkim i starym, natenczas z nieubłaganym naturalizmem przenosi go na płótno, stawiając indywidualną prawdę ponad zbiorowość typu. W tym samym stopniu idealistą jest Murillo, podczas gdy Velasquez, choć współczesny mu, skłania się wyraźnie ku realistycznej prawdzie.

Klasyczna piękność odnaleziona i odtworzona z pewnemi odmianami przez smak a z nim przez mistrzów Odrodzenia, zanika znów, jak już mówiliśmy, w czasach zepsutego gustu przez „rococo.“ Maniera, sztuczna „gracya,“ albo „minoderya“ stają się modnym wdziękem i pięknością modną. Kokietki, podobne do figurek porcelanowych, charakteryzują epokę Ludwików, stając się zarazem przyczyną końca ich panowania, źródłem ich zguby. Kobiety z tych czasów uważają zbyt

*) Edwin Arnold: Legendy o Buddzie:

nią wybujałość kształtów zewnętrznych za nieszczęście, czyniąc nadludzkie usiłowania, aby się ich pozbyć, albo ukryć je przynajmniej, a słowo: *grasse* (tłusta) jest po prostu obelgą...

W epoce staro-klassycznej piękność cechu je spokój i pełność form zarazem; w wiekach średnich, czyli gotyku nadziejskość i niepokalanłość uważa się za ideał; czasy Odrodzenia, będące wstępem do dziejów najnowszych, cenią z jednej strony doskonałość i rozkwit wdzięku, z drugiej indywidualność i prawdę; „Zopf“ idealizuje i uwielbia zmanierowaną kokieteryę do tego stopnia, że sztuczne powaby cenią się więcej, aniżeli naturalne, prawdziwe. Figurki sewrskie i naśladowane z nich saskie, są prawdziwymi portretami kobiet ówczesnych. Porcelana w tym czasie jest tak samo malowana, jak sobie elegantki z tych czasów malowały usta lub brwi, zakrywając pudrowaną peruczką naturalnie piękne włosy. Na tem dziwnem, umalowaniem i zapudrowaniem tle powstaje również zmanierowany i kapryśny, choć już gburowaty „incroyable.“ Moda Cesarstwa cofa się znów napowrót, jest znów pod pewnym względem rodzajem Renesansu ale także zmanierowanym jeszcze, pełnym dziwnego, a kapryśnego eklektyzmu. Jest to nastrój pół-klassyczny, zdobiący marmury nadmiarem świecącego brązu, a kobiecie nakazujący nosić, przy zbyt wysokiej, z grecka skrojonej talii, dziwne fryzury, czasami nawet turbanik wschodni na głowie. Czasy romantyzmu manierują znów w inny sposób, wydłużając sztucznie kibić, aby się wydawała idealnie szczupłą, strojąc usta do melancholijnego pół-uśmiechu, oczy do wyrazu sztucznego smętku i tęsknoty.

Następnie wkraczamy już w pełny wiek XIX-ty, którego wszyscy jesteśmy dziećmi, wieku zmienności, nerwów, nad-przeczułenia wszelkiego rodzaju kapryśnów, a zatem i Mody. Eklektyzm i sezonowość staje się coraz, wyraźniej jej charakterystyczną cechą. Elektryczność i para zbliża ludzkość coraz bardziej ku sobie, zaciera różnice narodowości, a ułatwiając z roku na rok komunikację, już nie tylko krajów, ale obydwóch półkuli, rozpowszechnia Modę do tego stopnia, że staje się ona przystępną nie tylko dla pewnej liczby wybranych, jak dawniej, ale przenikać zaczyna przez wszystkie warstwy społeczne i towarzyskie. To demokratyzowanie i popularyzowanie Mody, a zarazem jej kilkakrotna corocznie, czyli sezonowa zmienność, wytwarza zarazem dziwną skrajność jej wszechwładnego wpływu. Z jednej strony, tam, gdzie wymagania jej są niejako uprawnione możliwością zbytku, widzimy nieustanną, nerwową dążność do zadowolenia każdego jej kaprysu, z drugiej, tam, gdzie chęć naśladownictwa zastępuje możliwość, widzimy, że jej królestwo zaczyna być równoznacznem z rozpanoszeniem się tandety, dochodząc niekiedy do śmiesznej karykatury.

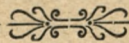
W swej zmienności zmuszoną jest Moda wybierać ideały różnych czasów, choćby po kawałku, wkraczać w style rozmaite z dawniejszych i nowszych epok, powtarzając się prawie równie często, jak zmieniając. Po nad tem wszystkim, jako ideał piękności panuje jednak typ francuzki, smukły, wiotki, nerwo-

wy. Niemcom wydaje się, od czasu do czasu, zwłaszcza od kiedy zaczęli mieć pretensję, że kroczą na czele kultury, że się zdołają uwolnić od naleciałości francuzkiego smaku. Tymczasem oni właśnie najbardziej w tym kierunku zmysł naśladownictwa ujawniają. Ideał opulentnej Germanii utrwalił się tylko w ciężkich, a pozbawionych smaku pomnikach, Brunhilda nie przeszła po za deski teatru. W życiu naśladowuje się zawsze po dawnemu Francuzów, a kiedy tam dziwny kaprys wznowił ideały Botticellego, czy jeszcze dawniejsze, zaraziła się nim tak samo sztuka niemiecka, jak ścisnąć zaczęły Niemki swe zbyt obfite wdzięki, aby się do wymagań prerafaelizmu jak najbardziej zbliżyć. *Tout comme chez nous*—jednym słowem...

Jednakże od pewnego czasu zaczyna się wyłaniać powoli wpływ angielszczyzny w tym kierunku. Stało się to od czasu, kiedy uprawiać zaczęto wszelkiego rodzaju sporty, nie tylko wśród płci brzydkiej, ale i pięknej. Jeśli połowa XIX-go stulecia generalizować zaczyna Modę, poddając pod jej władzę wszystko, nawet styl i narodowość, to koniec tegoż stulecia rozpowszechniać zaczyna kult dla sportów. A ponieważ kult ten ma swój początek w Anglii, więc w skutkach swych zaczyna powoli angliczować nie tylko Modę, ale potrochu i typ piękności. Tennis, gra w piłkę nożną, bicykl, wiosłowanie, przeszły na ląd stały, tworząc zarazem wymagania zmiany stroju, tak u mężczyzn, jak u kobiet, sporty uprawiających. Ubranie, zastosowane do tego, ma być przede wszystkim jak najbardziej uproszczone, aby jak najmniej tamować konieczną w tym celu swobodę ruchów. Tym sposobem zmienia się powoli i rozszerza coraz bardziej względ na wygodę i higienę, a więc stopniowo odrzuca się to, co sztucznie więzi, krępuje lub przeszkadza. Ideał piękności zaczyna być znów smukłym, lecz już nie według dziwnego a na szczęście znikającego kaprysu chorobliwej dekadencji, ale dzieje się to z określonym celem mianowicie, aby brak zbyt wybujałych form, umożliwił ruch i usposobił do wymagań sportu.

Kto wie, czy to ostatnie zmodernizowanie smaku w tym kierunku i według tych wymagań, nie zapowiada nowej epoki i uwolnienia się z pod wszechwładzy zmiennych kapryśnów Mody, do której się dostraja nie tylko ubiór, ale i typ piękności, a uczynienia jej zależną od istotnych przyrodzonych praw fizycznych...

(Ciąg dalszy nastąpi).



Miliarderki.



IV.

Nellie Bly.

Do miss Nellie Bly można by zastosować zdanie, które George Sand wydała o pani Bacher Stowe, słynnej autorce „Chaty wuja Toma.“ „Nie wiem, czy ma ona talent w znaczeniu, jakie słowu temu nadał świat literacki, ale ma z pewnością geniusz z punktu wi-

dzenia humanitarności — geniusz dobroci. Nellie Bly została reporterką nie z potrzeby“ lecz przez dobroć serca. Wyczytawszy w *Pittsburg Despatch* artykuł zatytułowany: „Do czego są zdolne młode panienki?“ odpowiedziała nań tak rozsądnie i tak dokładnie wyjaśniła, jaką może i powinna być rola społeczna młodej dziewczyny, że natychmiast zaliczono ją do składu redakcji tego dziennika. W drugim artykule znów gromiła surowo rozwód i podpisała się Nellie Bly, imieniem zapożyczonym z popularnej piosenki Stephensa Fostera.

Prawdziwe jej imię i nazwisko jest Elżbieta Cochrane. Ojciec jej był sędzią w hrabstwie Armstrong (Pensylwania) a prócz tego posiadał młyny, otoczone domkami pracujących w tych młynach robotników. Młyny wraz z domkami tworzyły wioskę i miejscowość tę nazywano „Cochrane's Mills.“ Tam to ujrziała światło dzienne Elżbieta. Rozpocząwszy nauki w Indyanie, (Pensylwania) ukończyła je w seminaryum w Blairsville, poczem powróciła do domu matki, która owdowiała w tym czasie. Przez czas pewien Elżbieta szukała rozrywki w rozmaitych sportach. Zasięła nawet, jako nieustraszona i najlepsza amazonka w hrabstwie. Później przeniosła się wraz z matką do Pittsburga, gdzie trzej jej bracia mieli fabrykę kauczuku. W Pittsburgu, jak już wiemy, zadebiutowała w dziennikarstwie tak szczęśliwie, że dziennik, w którym wyszły pierwsze jej dwa artykuły, wysłał ją w charakterze sprawozdawczyni, do Meksyku, z ką przysyłała zajmujące korespondencje o miejscowym ruchu dramatycznym i życiu towarzyskim. Uczuwając jednak potrzebę rozwinięcia szerszego lotu Nellie Bly przeniosła się do Nowego Yorku i wstąpiła do redakcji czasopisma „The World.“ Pierwszym jej próbnym występem w „World“ był opis wrażeń doznanych w podróży balonem, lecz ogólną uwagę młoda dziennikarka zwróciła na siebie odsłonięciem nadużyć, praktykowanych w domach dla obłąkanych. Chcąc dokładnie zbadać, co i jak dzieje się w tych instytucjach, Nellie Bly wyjednała pozwolenie na zamieszkanie przez tydzień w „City Insane Asylum“ w Nowym Yorku, gdzie porobiła zmnótwo spostrzeżeń, dotyczących oplakanych warunków tej instytucji. Gdy artykuł jej, malujący ten smutny stan rzeczy, ukazał się w „World'zie“, zarządcono niezwłocznie śledztwo i poświęcono 3 miliony dolarów na ulepszenia i reformy w szpitalach dla obłąkanych, co spowodowało radykalną zmianę w traktowaniu tych nieszczęśliwych.

Odtąd Nellie Bly co tydzień zamieszczała w „World'zie“ artykuły demaskujące i zachęcające do zwalczania nadużyć i zła wszelkiego rodzaju. Obdarzona od natury bardzo ujmującą powierzchownością, pełna wdzięku i umiejąca pozyskać sympatię wszystkich, młoda publicystka miała wszędzie wstęp wolny. Otwierały się przed nią na rozcież drzwi salonów, do których nie potrafił się dostać żaden z jej kolegów; chętnie udzielano jej szczegółów, wskazówek i wiadomości, które spożytkowywała zawsze nie dla rozgłosu, nie dla reklamowania siebie lub pisma, w którym pracowała, ale dla dobra ogółu.

Wywiadów dokonywała nadzwyczaj zręcz-

nie, lecz z poczuciem taktu i delikatności. Nie chiano wierzyć, że w Nowym Yorku sprzedają dzieci. Otóż dla przekonania ogółu, że tak jest, Nellie Bly zwiędziła nory, gdzie się odbywał ten ohydny handel i kupiła dziecko za 10 dolarów. Wówczas nikt już nie mógł wątpić i przedsięwzięto środki celem zniesienia tego nadużycia.

Podczas wielkiego bezrobocia w zakładach wagonów sypialnych Pullmana, Nellie Bly udała się do zakładów w stanie Illinois, stanęła na czele deputacji robotniczej i tak jasno wyłożyła żądania robotników, że postarano się zaspokoić je w pewnej mierze. Dzięki zebranych przez nią na miejsc wiadomościom, opinia publiczna przekonała się, że stosunki w ogromnych zakładach Pullmanowskich nie są bynajmniej wzorowe, ale przeciwnie pozostawiają bardzo wiele do życzenia, gdyż płaca robotników starczy zaledwie na względnie wysokie komorne i zapasy żywności, które sprzedają magazyny Towarzystwa; że płacę tę chiano jeszcze zmniejszyć, że mieszkania i żywność Towarzystwo liczy robotnikom bardzo drogo, tak, iż samo ciągnie ztąd zyski podwójne, a proletaryat roboczy traci podwójnie na tym wyzysku.

Udawszy się ztamtąd do zakładów przemysłowych w Leclair, Nellie Bly z łatwością dowiodła całej wyższości tychże zakładów, w których wszyscy pracujący mieli udział w zyskach, nad uchodzącymi dotychczas za wzorowe fabrykami Pullmana.

W Saratodze, najsłynniejszej w Stanach Zjednoczonych miejscowości kąpielowej zwiędziła sale gry, gdzie była świadkiem najokropniejszych scen z życia graczy. Po sprawozdaniu, które napisała, powróciwszy z tej podróży, policzyła rozciągnęła surowszy nadzór nad szulerniami.

Pewnego pięknego dnia Nellie zapragnęła odbyć podróż naokoło świata i odbyła ją w ciągu 72-eh dni, 6-ciu godzin, 11-stu minut i 14-stu sekund. Był to najkrótszy przeciąg czasu, w jakim dotąd podróże podobne odbywano. Przejeżdżając przez Francję, podróżniczka wstąpiła do Amiens i odwiedziła słynnego pisarza Juliana Verne'a, który za tematy do swych powieści obierał podróże fantastyczne.

Po dokonaniu tylu prac, z których żadna nie była bez pożytku dla społeczeństwa, Nellie Bly otrzymała nagrodę od losu: Razu pewnego, w pociągu, którym jechała z Nowego Yorku do Chicago, przedstawiono jej pewnego starca o rzymskim profilu, nadzwyczaj dystyngowanego w obejściu. Po paru godzinach rozmowy, pan ten był zachwycony swą przygodną znajomą i w kilka dni później prosił o jej rękę. Nellie przyjęła jego oświadczenia i 5-go Kwietnia 1895-go roku, w kościele Trzech Króli w Chicago, zaślubiła pana Roberta Leamana, prezesa „Iron Clad Manufacturing Co.,” administratora „The Merchants Exchange National Bank” i posiadacza milionowego majątku. Liczyła ona wówczas lat trzydzieści.

Od czasu zamążpójścia jej, pseudonim Nellie Bly nie ukazał się więcej w dziennikach, lecz niedola ludzka nie przestała żywo interesować pani Robertowej Leaman; tylko, że tak, jak niegdyś odsłaniała i ujawniała pu-

blicznie zło i nędzę, tak obecnie zaradza jednemu, ulgę niesie drugiej, sama pozostając w ukryciu.

Pan Robert Leaman, małżonek Nellie Bly, jest jednym z potomków słynnego doktora Walentego Leamana, który wprowadził do Stanów Zjednoczonych szczepienie ospy. Naśladując bohaterski czyn Jennera, dr. Leaman pierwszego szczepienia dokonał na własnym synu, który umarł z tego powodu; nie zachwiało to jednak wiary lekarza w skuteczność tego środka zapobiegawczego. Leaman udał się do Europy, został najbliższym przyjacielem słynnego wynalazcy szczepienia, następnie powrócił do Ameryki zupełnie już pewny swej metody leczenia, którą rozpow szechnił i stosował z najzupełniejszym powodzeniem.



Kronika działalności kobiecej



— W szkole artystycznej dla kobiet pani A Conti, trzy razy na tydzień, w godzinach popołudniowych zaprowadzono specjalny kurs rysunku elementarnego i modelowania dla dzieci. Kurs rysunku prowadzony jest przez p. Leokadyę Łempicką, kurs modelowania przez p. Maryę-Gerson-Dąbrowską. Obecnie, gdy cała nowa pedagogia wykazuje wielką dbałość o artystyczny podkład wychowania, kursa dla dzieci przy szkole p. Conti, będące nowością u nas, uważać należy za myśl nader szczęśliwą, która się na gruncie naszym przyjąć i jaknajszerszej rozwinąć powinna. Nie idzie zatem, żeby każda matka uważała, iż z jej 7-10 czy 10-cio letniej pociechy wyrosnąć musi wielki artysta, ale racjonalnie prowadzona nauka rysunku od najłatwiejszych, podstawowych linii, lub modelowanie choćby najprostszych, pod oczy dziecka podpadających przedmiotów, nie obciążając młodziutkiego mózgu żadnym wysiłkiem, wyradza poczucie piękna, kształtu, i wpływa niezmiernie na kulturalny podkład wykształcenia. Jeśli zaś dziecko zdradza wybitniejsze w sztuce zdolności, tem bardziej kształcić je w niej należy, choćby dlatego, żeby mu dostarczyć w życiu jednych z najmilszych, najpodnioslejszych wrażeń, jakich niezaprzeczenie, sztuki piękne duchowi ludzkiemu dostarczają.

Szkoła pani Conti od roku zeszłego pozostaje pod kierunkiem artystów-malarzy: Antoniego Austena, Arkadyusza Jasińskiego, Maryana Trzebińskiego i artystki-malarki Leokady Łempickiej. Dział rzeźby prowadzą: artysta Władysław de Turquier i artystka Marya-Gerson-Dąbrowska. Dział rysunków architektonicznych—budowniczości: Karol Jankowski i Stefan Kozłowski. Szkoła posiada kursa równoległe: malarstwa, rzeźby, sztuki stosowanej, oraz rysunków technicznych i konstrukcyjnych.

— Panna Marya Kucharzewska, córka radcy zarządu miejskiego w Radomiu, ukończyła *cum laude* wydział medyczny w Genewie.

— Austria-Węgry. Przed paru tygodniami umarła w Styrii, w Aussee, znana w Austrii poetka, Marya Najmajer. Oprócz prac literackich i poetyckich, zwłaszcza odzwierciadlających epoki przeszłe a na podstawach wyczerpujących studyi opartych, zajmował ją żywo ruch kobiecy, do którego chętnie przykładała nietylko zachęty, wypływającej z pod jej pióra, lecz i materialnego poparcia. Ona to złożyła pierwszy fundusz w sumie, 7,500 guldenów na stypendyum dla kobiet kształcących się przy Uniwersytecie

Wiedeńskim. Stowarzyszeniu literatek i artystek w Wiedniu złożyła w ofercie 10,000 guldenów, w celu założenia przy stowarzyszeniu pierwszego pensjonatu. W pierwszym żeńskim gimnazjum w Wiedniu złożyła 3.000 guld. na stypendyum swojego imienia.

— Założona przed paru laty w Gödöllö (na Węgrzech) postępowo szkoła pszczelnicza, liczy obecnie bardzo wiele uczennic. W roku bieżącym 21 słuchaczek złożyło teoretyczne i praktyczne egzaminy z jaknajbardziej zadawalniającym powodzeniem.

— Indye. Pani L. Besant w Londynie miała bardzo zajmujące odczyty o szkołach i wychowaniu w Indjach, gdzie przebywała bardzo długo i czynny brała udział w różnych towarzystwach wychowawczych. — „Otóż, — mówi p. Besant, — największą trudność w wychowaniu i kształceniu dzieci w Indjach napotykamy ze względów religijnych. Niema szkół w Indjach, w którychby tam urodzona młodzież mogła nabywać ogólnie Europejskiego wykształcenia, bez znalezienia się w konflikcie z religią wyznawaną przez tamtejszych mieszkańców. Szkoły rządowe są zorganizowane bardzo starannie i dobrze, lecz stanowią na zbyt gwałtowny odskok od pojęć narodowego Indyanina, misyonarskie szkoły znowu uznają jedno z chrześcijańskich wyznań za obowiązujące, czem od razu zniechęcają wrosłych w innej religii Hindusów. Szkoły więc tak jedne, jak drugie, liczą nader szczupły zastęp uczniów i kilka osób z angielskich Towarzystw wychowawczych doszły do przekonania, że nieodzowną koniecznością jest zakładanie szkół, w których by ogólne Europejskie wykształcenie godziło się z moralnym podkładem, ugruntowanym na zasadach religii głęboko zakorzenionej w sercach indyjskiej rasy.

Kosztów składek prywatnych powstały pierwsze szkoły, łączące w sobie owe dla Hindusów wymarzone warunki, otworzono w Serinagar pierwszą elementarną szkołą indyjską, a zaś w Benares pierwsze indyjskie gimnazjum. W pół roku po otwarciu, do pierwszej uczęszczało 900 chłopców, do gimnazjum około 600.

W gimnazjum, w pierwszych dwóch klasach, nauka odbywa się w miejscowym dialekcie, podczas tych lat chłopcy uczą się języka angielskiego i od 3-iej klasy angielski język staje się wykładowym. Duży nacisk kładziony jest na gimnastykę i na inne korzystne dla zdrowia sporty.

W Lahorze otworzono już odpowiednią szkołę dla dziewczynek, mieszczącą obecnie 200 uczennic; w Benares przystąpiono do budowy gimnazjum dla dziewcząt, do którego napływ pragnących się uczyć jest wielki.

Pani Besant zapewnia, że wkrótce stanie w Indjach 200 szkół tego typu, a wszystkie powstaną drogą składek prywatnych. — Pani Besant jest główną agitatorką w tem dziele, wielkiej zaiste społecznej doniosłości, a odczyty jej, wygłoszone w Londynie, mają na celu poruszenie dla sprawy możnego towarzystwa angielskiego.

Z. S.



Kronika.



— Zakład imienia św. Marty, w którym pracownice wykonywują bieliznę i ozdobne hafty, w celu poprawienia interesów swej instytucji, przypomniał się ogółowi publiczności przez otwarcie wystawy swoich wyrobów w lokalu przy ulicy Nowy-Swiat № 49, od dnia 11-go do 13-go włącznie b. m. Wejście bezpłatne od godziny 9-iej z rana do 6-iej po południu. Na dobór okazów, zgrupowanych w dwóch pokojach, składają się: bielizna pościelowa, stola, ozdobne matinki i powiewne spódniczki inkrustowa-



ORYGINALNE

maszyny do szycia Kompanji Singer, są niezbędne dla użytku domowego.
maszyny do szycia Kompanji Singer, są wzorowe w konstrukcji i wykończeniu.
maszyny do szycia Kompanji Singer, są niezrównane pod względem trwałości.

Strzeżcie się przed naśladownictwem.

GWARANTUJEMY TYLKO ZA TE MASZYN, KTÓRE KUPIONE BĘDĄ W NASZYCH WŁASNYCH MAGAZYNACH.

Maszyny oddają się na spłatę po rub. 1 tygodniowo.
Bezpłatna nauka szycia i modnych artystycznych haftów.

KOMPANJA SINGER.

Wierzbowa 6, Mazowiecka 11, Marszałkowska 62, Chłodna 30, Praga - Targowa 32.
Przeszło tysiąc własnych magazynów w Państwie Rosyjskiem.



Magazyny nasze posiadają powyższe znaki
zaw. przez od. przem. i hand. M. F.

Wszystkie magazyny nasze posiadają
znaki z niniejszą marką fabryczną.

Towarz. Udoskonalonej Perfumeryi
A. RALLET & Co
Dostawcy Dworu
WARSZAWA, UL. WIERZBOWA № 7.

Poleca:
Perfumy,
Mydła i
Wodę Kolonjską

„WRZOS“

Do nabycia w Perfumeryach i Skł. Aptecznych.

Biuro Rekomendacyjne
WASILEWSKIEGO

b. nauczyciela gimnazjum

Marszałkowska 123.

Polki, niemki, francuski, angielski.

BIURO NAUCZYCIELSKIE
„ZALESKI“

przeniesione z ul. Berga na ul. Mazowiecką № 3,
tel. 4214; poleca: nauczycielki, nauczycieli, bo-
ny, sprowadza Francuzki z własnego biura
w Paryżu.

INFORMATOR

Portfelowy, astronomiczno-geo-
graficzny-statystyczny, rachunkowy,
szkolny i ogólnoadresowy z mapką
Królestwa Polskiego, oraz Kalenda-
rzykiem, wyszedł świeżo z druku na-
kładem autora **Plato v. Reuss-
nera** w II-jej edycji. — Ta ma-
leńka broszurka, obejmująca 128 stro-
nie najdrobniejszego druku, w formie
11x7 cm., dająca się wygodnie po-
mieścić w małym pugilaresie, może służyć
wszystkim, a szczególnie młodzieży
szkolnej za przewodnika i pomoćnika
nieocenionego. — Cena kop. 25. Czysty
zysk przeznaczony autor na wpis dla nie-
zamożnych, a pilnych uczniów.
Główna sprzedawca w Księgarni **J. Fisz-
era, Nowy-Swiat № 9** w Warszawie.

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie
B. GOLCZEWSKIEJ, Marszałkowska 94
Poleca: Nauczycieli, nauczycielki, bony pol-
ki, niemki, francuzki sprowadza z zagranicy
angielski.

Dr. **OSKAR GOLDBERG**
AKUSZER powrócił
Wielka 47. — Telefon 4670.

BIURO NAUCZYCIELSKIE
JAHŁKOWSKIEJ

Warszawa, Marszałkowska 118
poleca: nauczycielki, bony, cudzoziemki.



Fosfatyna Faliera,

przyjemny pokarm najodpowiedniejszy dla
dzieci od 6 miesięcy do 10 lat, zwłaszcza
w czasie odłączania od piersi i w okresie roś-
nięcia. Ułatwia żabkowanie i zapewnia pra-
widłowy rozwój kości.
Sprzedaż w składach aptecznych i aptekach

GŁÓWNY SKŁAD ŻYRARDOWSKI

w WARSZAWIE, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE № 55.

Poleca na sezon jesienny:

Plótna, Stołową bieliznę, Ręczniki Chustki i t. p.
Wyroby pończosznice
Bieliznę męską białą i kolorową
Flanele, Barchany, Materyały puchowe
Firanki, Dywany, Portjery, Kapy na łóżka, Pledy.
Kotdry watawane, pluszowe, flanelowe i t. p.
Dreluchy na rolety i materace.
Oddział damskiej konfekcji posiada w wielkim wyborze:
Bluzki, Szlafroczyki, Peniuary, Spódniczki,
oraz gotowe wyprawy od Rb. 100.
Na zamówienie, bielizna stołowa z wrobionymi herbami
i znakami.

Specjalny Magazyn Bielizny i Konfekcji Damskiej

L. GAŁKOWSKIEGO

138. Marszałkowska 138.

Poleca bieliznę w wielkim wyborze, jako też: Krawaty, Spinki, Laski, Parasole
i wyroby trykotowe francuzkie. Najlepszy krój koszul męzkich.

Samofarbujące grzebienie

„FOR“



farbują włosy we wszelkie nie zmywające się kolory,
a potem można je farbować i karbować. Grzebienie
zupełnie nieszkodliwe. Przesyłka za zaliczeniem.
Sztuka rb. 2 kop. 50.

J. FRANCUZ, Warszawa, Królewska 49.

NOWOŚĆ!

Wzory dziurkowane do haftu,

które każda z Czytelniczek naszych może posiadać zeszyt składający się
z 7-ju arkuszy i zawierający dziurkowane desenie wszystkich liter alfabetu,
kilka odmian kwiatów i motyli stylizowanych, ząbki i ozdoby brzegów,
całe desenie na małe serwetki, ramki stosowne na podarki i t. d. Cenę
zeszytu wraz z proszkiem w dwóch kolorach (czarny na materyały jasne
i jasny — na ciemne) oznaczyliśmy na kop. 50 wraz z przesyłką pocztową,
(wykluczając zaliczenia pocztowe, za które pobieramy 10 kop. więcej).

Niezależnie od zeszytów, które mamy na składzie i od cen takowych, przyjmujemy
również zamówienia na które dostarczyć możemy w krótkim czasie wszelkich
żądanych wzorów dziurkowanych na pasy na stół, serwetki, poduszki na
kanapy, kołnierze, wyłogi, mankiety, całe suknie, monogramy, roboty point-
lace i t. p. Do zamówienia dołączać należy wielkość żadanego deseni w cen-
tymetrach, jeżeli zaś idzie o suknie, lub o jej części składowe, prosimy o przy-
słanie formy papierowej, oraz dokładnego opisu rodzaju ozdoby i stylu (za-
kopiański, arabski, grecki, rococo, renaissance, gotyk, chińszczyzna, japoń-
szczyzna, secesja i t. d., lub fantazja).

Listy należy adresować do Administracji „Bluszczu“ Nowy Świat 41,
w Warszawie.

Herman & Grossman

Warszawa,
Mazowiecka
Nr. 16.
Telefon 555.

Fortepiany, fabryk krajowych i zagranicznych
Pianina i Organy w wielkim wyborze

Petersburg
Moskwa.

SPRZEDAŻ NA ROZ-
PŁATY MIESIĘCZNIE
PO 25 RUBLI.

WYNAJEM WYBOROWYCH
INSTRUMENTÓW.



ANGELUS — ORCHESTRAL
PIANINA
„CROWN“ — „SYMPHONY“

Cenniki ilustrow. gratis.

KWIATY SZTUCZNE

J. KIEŁKIEWICZ

NIECAŁA IO.

Na sezon jesienny poleca w wielkim wyborze kwiaty do kapeluszy, balowe, oraz
girlandy ślubne; podług modeli paryskich. Ubieranie żardinier, koszów, wazonów;
rośliny doniczkowe. Dekoracje stołowych pokoi pięknymi owocami sztucznymi

Ceny niskie

Wydawca: **Piotr Laskauer**. — Redaktor: **Marian Gawalewicz**.

Дозволено Цензурою. Варшава, 30 Сентября 1904 г.

Druk Piotra Laskauera i S-ki, Nowy-Swiat 41